Nr 153. Kraków, Niedziela 6 Lipca 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową. Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, B. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Wyznanie wiary stańczyków.

(Koresp. „N. Reformy“).

Lwów, 3 lipca.

Do czego służy poufność obrad „Koła polskiego“ w Wiedniu, a w ślad za tem także „Koła sejmowego“ we Lwowie, poświadczył świeżo bardzo drastyczny przykład. Oto przed paru dniami odbyło się „poufne“ posiedzenie „Koła sejmowego“; a było ono bardzo sensacyjnem. Konserwatyści krakowscy, licząc na poufność i na ujarzmienie większości demokratów, wystąpili z otwartą przyłbicą i bez rękawiczek. Jeszcze nigdy w tak cyniczny sposób nie odsłonili swoich celów, jak na tem posiedzeniu, na którem p. Bobrzyński wygłosił ich imieniem wyznanie wiary, a swojem... kandydacką mowę na prezesa „Koła polskiego“ w Wiedniu.

Mimo całej sensacyjności przedmiotu i mimo, że byłem jak najdokładniej poinformowany o przebiegu dyskusyi, nie napisałem wam ani słowa o niej. Trudno: jak poufność, to poufność, a zresztą rozmaite Ekscelencye zaklinały jeszcze osobno korespondentów i współpracowników pism galicyjskich, aby „w imię dobra kraju“ ani słowa o całem posiedzeniu nie podali do druku. Korespondenci galicyjscy dotrzymali przyrzeczenia, lecz oto pokazało się, że ich wyprowadzono w pole, że poufność cała była manewrem, dość dodatnio świadczącym o sprycie pp. konserwatystów, zato nieco... mniej dodatnio o ich „uczciwości politycznej“, którą się tak chętnie popisują.

Kiedy bowiem się już zapewniono, że zapobiegło się wszelkiej krytyce w pismach polskich, zamówiono sobie korespondenta „Neue Freie Presse“, niezawodnej, choć skrytej, przyjaciółki pp. maszynistów w Kole polskiem, i podyktowano mu bardzo wyczerpujący telegram o posiedzeniu „Koła sejmowego“. „Dziwnym“ tylko zbiegiem okoliczności w telegramie tym pominięto wszystko, co mogłoby źle świadczyć o panach konserwatystach, a politykę „Koła polskiego“ przedstawiono jako niepodzielnie tryumfującą w kraju.

Przeliczono się jednak. Wprawdzie bowiem wybiegu tego użyto nie po raz pierwszy, ale niniejszy wypadek był zanadto już jaskrawym i wywołał powszechne oburzenie w lwowskiej prasie. Ostatecznie, ponieważ złamano poufność ze strony przeciwnej, i to dla tendencyjnie fałszywego przedstawienia stanu rzeczy, przeto ja ze swej strony, uważam się nietylko za zwolnionego z tajemnicy, ale wprost mam to sobie za obowiązek powiedzieć publicznie, jak się rzecz miała.

Oto niezaprzeczenie kulminacyjnym punktem obrad „Koła sejmowego“ nad polityką „Koła polskiego“ w Wiedniu, była mowa drа. Bobrzyńskiego, o którym wszystkim wiadomo, że gotuje się do objęcia steru polityki polskiej w Wiedniu.

P. Bobrzyński mówił mniej więcej całą godzinę ze swoją niezaprzeczenie wielką swadą i pozornym spokojem, a oto o ile możności dokładnie powtórzony, najbardziej charakterystyczny ustęp jego mowy.

„Jeżeli zapytamy się — mówił mniej więcej p. B. — czy Koło polskie spełniło swój obowiązek, to odpowiedź brzmieć musi stanowczo: „Nie!“ Nie spełniło go dlatego, bo poczęło gonić za popularnością, a obowiązkiem naszej reprezentacyi w Wiedniu jest ściśle przestrzegać dotychczasowych zasad, dotychczasowej polityki, a nie dbać o opinię publiczną. Cóż zresztą mamy nazwać prawdziwą opinią publiczną, opinią narodową? Co mamy nazwać „narodem?“

„Dla mnie narodem — mówił dalej p. Bobrzyński — są tylko te warstwy, które tworzą literaturę i sztukę. Wszystkie inne warstwy, choćby nawet mówiły tym samym językiem, choćby miały te same obyczaje, a nawet nawyknienia, nie są narodem, nie mają też prawa decydowania o sprawach narodowych“.

Nic dziwnego, że takie poglądy wywołały gwałtowną replikę ze strony ludowego posła Stapińskiego: „Panowie skarżycie się na nas, że was zbyt ostro atakujemy, ale po tem, co tu powiedział dr Bobrzyński, chyba sami przyznacie, że wszystko, cośmy o was dotychczas mówili, było jeszcze za słabem. Wy nam odmawiacie prawa przynależności do narodu, a wyście sami dawno ją utracili, wy, coście stworzyli teoryę trójlojalizmu i zaparcia się ideałów, co proponujecie zasadę: „Precz z marzeniami!“

Powstało zamięszanie i wzburzenie, zdawało się nawet przez chwilę, że do starcia na pięści przyjdzie, a jeden z hrabiów chcąc zagmatwać sprawę i w tej gmatwaninie utopić głos krytyki, zarzucił nawet złą wolę, — ale nie drowi Bobrzyńskiemu, tylko... Stapińskiemu. Potem dla zatuszowania sprawy chwycono się manewru z „N. Fr. Presse“.

Ostatecznie można być za ten manewr wdzięcznym pp. konserwatystom, bo zwolnili nas od obowiązku tajemnicy, a słowa p. Bobrzyńskiego zasługują, aby je dobrze wbić w pamięć społeczeństwa, aby je dokładnie i raz na zawsze przygwoździć.

Wogóle i ta dyskusya i wszystko inne wskazuje, że klika stańczykowska przygotowuje się do jakiegoś „czynu“ i dlatego... nic nie robi. Komisye śpią snem sprawiedliwego, zbierają się ledwo na kwadransowe obrady, przed samem posiedzeniem Sejmu nawet; dotychczas nie załatwiono, mimo dwutygodniowego już trwania Sejmu, ani jednego, dosłownie: ani jednego ważniejszego przedłożenia. Na takie bowiem „głupstwa“ niema teraz czasu: panowie konserwatyści odbywają ustawiczne posiedzenia klubowe, gdzie obszernie i długo coś knują.

Co to będzie takiego, zobaczymy już może wkrótce. Na razie niechaj Wam wystarczy szczere wyznanie wiary, jakie sformułował dla dla nich p. Bobrzyński. *Dawny.*

Wiernopoddańcza żałoba.

Prastary gród Chrobrego i Przemysława, stolica Wielkopolski, będzie we wrześniu widownią hucznych — lecz nie polskich uroczystości. W pierwszych dniach tego miesiąca zjeżdża do Poznania cesarz Wilhem wraz z małżonką i liczną swą dziatwą, z ministrami i całym dworem, aby odbyć przegląd hakaty poznańskiej, pokazać światu, że i nad tą częścią swej monarchii jest panem „z Bożej łaski“, a podobno i w tym celu, aby raz jeszcze w długiej mowie zgromić „butnych i bezczelnych Polaków“, pogrozić im żelazną pięścią i wyłuszczyć obszernie, jakiemi sposobami rząd jego dalej tępić będzie wszystko, co dla nich święte i drogie i uszczęśliwiać ich gwałtem dobrodziejstwami pruskiej „sprawiedliwości“ i kultury.

Od przeszło pół wieku nie był Poznań świadkiem takiego widowiska. Ostatnim, który przyjmował hołdy „polskich poddanych“ w ich stolicy, był Fryderyk Wilhelm IV. Następca jego Wilhelm I unikał Poznania, może pod wpływem smutnych wspomnień lat młodocianych, a Fryderyk III, powalony na łoże boleści śmiertelną chorobą, nie miał już czasu spełnić tego, co się po panowaniu jego w Poznaniu spodziewano. Przez te pół wieku stosunki zmieniły się ogromnie. Monarchia pruska urosła do olbrzymiej wprost potęgi, ale i polscy jej poddani wzmogli się na siłach tak znacznie, że stali się rzekomo niebezpieczeństwem dla Prus i Niemiec. Tak przynajmniej sądzi Wilhelm II, tak sądzą jego doradcy.

Bawił on już dwukrotnie w Poznaniu, ale krótko tylko i przygodnie — jako wódz armii. Teraz zaś zjeżdża jako monarcha, aby przypomnieć Polakom, że są jego poddanymi i że w jego ręku ich mienie i życie. A zjeżdża z obliczem chmurnem i zagniewanem, nie jako ojciec, lecz jako sędzia i pogromca.

Z niemałą ciekawością wyglądała też cała Polska, jakie stanowisko zajmą polscy poddani Prus wobec tej wizyty cesarskiej, której cel określił monarcha sam w swej mowie malborskiej. Rozmaite co do tego obiegały wieści i wersye. Obawiano się już, ażeby czasem godność narodowa nie poniosła uszczerbku. Polacy w zaborze pruskim są bądź co bądź poddanymi władcy pruskiego i z tem się liczyć muszą. Chodziło więc o wybór drogi, którąby nie ubliżała godności narodu, a równocześnie odpowiadała prawno-politycznemu stanowisku tamtejszych Polaków. Z szczerem tedy zadowoleniem dowiadujemy się dziś, że powzięto już decyzyę, której szczerze przyklasnąć można.

Podczas pobytu cesarza stany prowincyonalne, do których należą także Polacy, mają mu ofiarować t. zw. „Ehrentrunk“ przy stosownych przemowach. Po wyczerpującej naradzie posłowie polscy postanowili nie przyjmować zaproszenia na tę uroczystość. Motywa zaś, jakie skłaniają ich do tego, wypowiedzieli w memoryale, który złożą do rąk naczelnego prezesa księstwa. Memoryał ten, wedle przesłanego „Czasowi“ tekstu, brzmi:

Ekscelencyo! Ponieważ zdaje się być pewnem, że podczas zbliżającego się pobytu cesarza, także Stanom prowincyonalnym ma przyjść w udziale wysoki zaszczyt powitania Najj. Pana, cesarza i króla, w gmachu Stanów w Poznaniu, przeto, aby później nie wprowadzać może zamięszania w najwyższe dyspozycye, poczuwamy się do obowiązku już dzisiaj złożyć W. Ekscelencyi następujące oświadczenie:

Nowemi ustawodawczemi zarządzeniami przeciw Polakom, jakoteż zarzutem, uczynionym nam z ust N. Pana, a głęboko przez nas odczutym, ciężko stroskani, nie możemy z radosnem uczuciem stanąć przed obliczem naszego najmiłościwszego cesarza i króla. Obecni, mącilibyśmy tylko naszą żałobą wesele uroczystości. Dlatego widzimy się zniewoleni prosić W. Ekscelencyę, abyś zechciał usprawiedliwić w najw. miejscu naszą nieobecność.

Mimo wszelkich zarządzeń, których celem nasze narodowe i materyalne upośledzenie na ojczystej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownię walk politycznych i religijnych, chcemy, pamiętni Boskich przykazań, i nadal być J. C. M., cesarza i pana, wiernymi poddanymi.

Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak do najwyższej osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy; ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany istniejącego stanu monarchii, jako bezpodstawne oszczerstwo, z oburzeniem od nas odrzucamy — przeto ufni we wszechmoc najwyższego losów ludzkich Kierownika, jakoteż w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmiłościwszego pana, z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozpłynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczyma cesarza i króla. Wówczas będziemy wreszcie w tem położeniu, którego dzisiaj pragniemy, kiedy — wierni naszemu Kościołowi, wierni naszej narodowości, przy której chcemy wytrwać aż do ostatniego tchu — będziemy mogli J. C. M., naszemu najmiłościwszemu Panu przynieść w dani nietylko wierność, jak teraz, ale także szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami nad wewnętrznem ustaleniem budowy państwa będziemy mogli pracować.

Przyznać trzeba, że trafniej obecnej sytuacyi Polaków w zaborze pruskim określić nie było można. Jesteśmy Polakami i Polakami pozostaniemy do ostatniego tchu w piersiach, ale zarazem jesteśmy wiernymi poddanymi Jego Cesarskiej Mości. Monarcha, przed którym nas oczerniono, gniewa się na nas, więc jako poddani przywdziewamy żałobę, w żałobie zaś nie godzi się brać udziału w uroczystościach radosnych. Usuwamy się więc od nich.

Życzyć jedynie wypada, ażeby to stanowisko polskich członków Sejmu prowincyonalnego stało się wskazówką dla całego społeczeństwa polskiego w tej dzielnicy. Jakakolwiek inna demonstracya byłaby nie na miejscu, jedynym wyrazem, godnym tej chwili, będzie zupełna abstynencya Polaków. Niechże w dniu tym zamkną się w domu, niech zamkną i zasłonią okna swoje, aby władca Niemiec nie ujrzał nawet oblicza polskiego. Niechże wśród swoich spędzi wiekopomną tę chwilę. — Polacy unikną przez to boleści, jaką wzbudzałaby w ich sercach ta orgia rozpanoszonej hakaty w prastarym grodzie polskim, a równocześnie spełnią także swą powinność poddańczą, nie zakłócając władcy tak radosnej dla niego uroczystości. Niechże puste w dniu tym ulice poznańskie złożą podwójne świadectwo: raz, że ten festyn władzy niemieckiej nad ziemią Chrobrego jest dla Polaków czemś obcem zupełnie, a powtóre, że jako poddani uczuwają żal z powodu niezasłużonego gniewu monarchy.

Może to przekona potomka zaborcy tej dzielnicy, jak kruche jest jego prawo własności do tej ziemi, a zarazem, że i serc jej mieszkańców pozyskać sobie nie zdołał.

Listy rosyjskie.

(Nasi politycy wobec nowych zaborów rosyjskich. — Co o nich sądził Aksakow. — Artykuł Markowa o okupacyi Mandżuryi. — Zapatrywania Meszczerskiego. — Pochód na Indye. — Antypatye greckie do Rosyi. — Żal Rosyan za „starą“ Francyą).

(Dokończenie).

„Ponieważ — pisze p. Syromiatnikow — niektórzy rosyjscy publicyści pragną zawojować Indye... chciałbym się dowiedzieć, kim oni zastąpili angielskich przedstawicieli władzy, dozwalających na takie kongresy, w których biorą udział kandydaci i magistrowie Oksfordu i Cambridge?“ Wspomniawszy o tem, iż w Anglii istnieje cała literatura, poświęcona przyszłości Indyj i przypuszczalnemu napadowi na nie Rosyi, autor artykułu zwraca uwagę na fakt, iż „pomiędzy wykształconymi Hindusami niema całkiem rosyjskich sympatyj, ponieważ u nich jest to, czego niema w Rosyi: swoboda prasy, kongres narodowy, mający wpływ na rządy angielskie, a wreszcie, co najważniejsze, ponieważ sam zarząd Indyami spoczywa przeważnie w rękach tuziemców“. — Ostatnie słowo wypowiada wprawdzie minister, wice-król i żołnierz, ale to „ostatnie słowo“ bodaj czy kiedy było wypowiedziane. Codzienną maszyną życiową zawiadują Hindusi. Prawie wszyscy niżsi sędziowie i większa część wyższych, to Hindusi. Garść ludzi białych stoi wprawdzie na czele urzędów podatkowych, sanitarnych, budowniczych, lasowych, inżynierskich, przemysłowych, to prawda, ale cała masa urzędnicza składa się z tuziemców. Mają oni ogromny wpływ nawet w

---

Z uwag pesymisty.

(Epoka spiekoty i chłodu. — Narzekania studentów. — Konferencya klasyfikacyjna Koła polskiego. — Świadectwo dojrzałości politycznej. — Skąd powstało oziębienie temperatury. — Kiszka królewska. — Nie widziałem wianków prywatnych.)

Nie wątpię, że znajdzie się kiedyś, — bo przecież nic nie nagli,— pióro dziejopisa, powołane do skreślenia historyi Galicyi w ubiegłym tygodniu. Powiem więcej: nietylko nie wątpię, lecz pewny jestem, że nawet za dziesięć lat jeszcze pisać będą o wielkich wypadkach, jakie rozegrały się w czasie od 29 czerwca (św. Piotra i Pawła) do 5 lipca (św. Cyryla i Metodego) w kraju przez Eksc. hr. Pinińskiego i Eksc. i p. Morę-Korytowskiego rządzonym. Radziłbym owemu dziejopisowi, któremu to trudne, lecz i wdzięczne zarazem przypadnie zadanie, aby sobie ten czasokres, dla lepszego przeglądu, na 2 podzielił epoki. Pierwsza objęłaby czas spiekoty, dochodzącej do 30° Reaumura, druga nagłem oziębieniem nawiedzone dni. To połączenie meteorologii z psychologiczną(!) stroną wypadków, będzie w metodzie kompozycyi historycznej czemś równie zabawnem i nowem, jak secesya w sztuce i w stronnictwie demokratycznem.

Pierwsza, gorąca epoka, zaczęła się od rozdawania świadectw studentom i studentkom. O ile mnie słuchy dochodzą, to narzekania studentów na „niesprawiedliwość“ profesorów w klasyfikowaniu, nie były tego roku mniejsze, niż po inne lata, a co najciekawsze, potęgowały się one w miarę tego, im niekorzystniejsze uczeń otrzymał świadectwo. Ponieważ jednak większość uczniów otrzymała promocyę do klasy wyższej i przyszyła już sobie nowe do mundurków galoniki, a uświadomienie nie objęło jeszcze, niestety, całego studenckiego świata, więc niema na razie obawy strejku studenckiego, czego najlepszym dowodem jest wyjazd dyrektora policyi krakowskiej i radcy Swolkiena do kąpiel. Profesorzy i dyrektorzy mają jeszcze na jeden rok zapewnioną egzystencyę, a tylko zwiększone w trafikach zapotrzebowanie papierosów, świadczy o zapalnem w świecie studeckim usposobieniu.

W tymsamym dniu, w którym studenci unosili pisemne poświadczenia całorocznej pracy, zaczęła się we Lwowie, w gmachu sejmowym, konferencya klasyfikacyjna Koła polskiego. Odznaczała się ona tem niezwykłem zjawiskiem, że na profesorów i egzaminatorów powołano także przedstawicieli studentów z Koła polskiego i dano im głos nietylko doradczy, lecz także rozstrzygający.

Słusznem więc — nawiasem mówiąc — byłoby żądanie uczniów szkół publicznych, aby na konferencye klasyfikacyjne powoływano także kilku, nowelą szkolną określić się mającą, liczbę uczniów „dotyczącej“ klasy. Wynik klasyfikacyi byłby wtedy niemniej sprawiedliwy od tego, jaki wydały konferencye sejmowe. Podaję, zupełnie bezpłatnie, ten wniosek pod rozwagę wszystkich myślących studentów.

Ale ten udział strony nieco interesowanej w klasyfikacyjnej konferencyi sejmowej, to dopiero pierwsza część „niezwykłego zjawiska“. Drugą był budujący fakt, że większość egzaminatorów znaną była z niezwykle poufałej, politycznej zażyłości ze studentami wyższej polityki Kołowej, którzy mieli otrzymać świadectwo, co jednak nie przeszkodziło studentom-politykom do wielkiego ze składu komisyi egzaminacyjnej zadowolenia.

I tutaj także niepodobna pominąć milczeniem koniecznej potrzeby większego, niż dotąd, zbliżenia się uczniów do profesorów w szkołach publicznych, i powoływania na członków konferencyi klasyfikacyjnej w pierwszym rzędzie tych profesorów, których wskaże publiczna opinia uczniów.

Długo, bo przez kilka dni z rzędu, trwały wyczerpujące obrady sejmowej konferencyi klasyfikacyjnej. Niezwykłą zajadłością odznaczał się profesor Stapiński; na szczęście jednak nie był on mężem zaufania studentów z Koła polskiego, nie żył z nimi, więc też nie mógł znać ich potrzeb, ich bólów, nurtujących w ich niewinnych duszyczkach myśli — i dlatego głos jego słuchany był z politowaniem i u większości nie wzbudził najsłabszego nawet oddźwięku. Niezwykłą natomiast uprzejmością dla najmniej nawet utalentowanych i najleniwszych uczniów, odznaczał się najsroższy do niedawna profesor, Stojałowski. Był on jeszcze przed kilku laty biczem bożym na studentów z Koła polskiego. — Nietylko w katalogu swoim — który zwykł był (a był to zwyczaj szpetny) ogłaszać publicznie raz p. t. „Wieniec z kolcami“, to znowu „Pszczoła z żądłem“ — palił im same dwójki i trójki, lecz w dodatku wymyślał ich w sposób tak grubijański, że Koralewski z całą psiarnią pruskich pedagogów mógł był lekcye brać od niego.

Ostatniemi czasy jednak studenci z Koła polskiego przyszli po rozum... do głowy i „zbliżyli się“ do srogiego profesora. — Ten stary wprawdzie, lecz zawsze dobry środek wyższej pedagogii, użyty z porady Eksc. Pinińskiego, nie zawiódł i tym razem. Profesor poprawił się okropnie; poprostu dziś nie ten człowiek, co dawniej! Strzegł on wprawdzie i tym razem swojej powagi, krytykował niesfornych studentów, polecał im więcej pracy i zaciętości — ale w ostatniej chwili machnął ręką i w imię wyższych, narodowych ideałów przyłączył się do zdania większości.

Na pośredniem stanowisku stanął profesor Rutowski. Należał do opozycyjnej, bo ze studentami mniej zażyłej części profesorów. Słuchano go też grzecznie, przyznawano nieraz racyę, lecz gdy nawet srogi profesor Stojałowski ustąpił, nie chciał prof. Rutowski wstępować w ślady prof. Stapińskiego i dał swoje „placet“ na „noty“, dyktowane przez większość.

Wśród obrad klasyfikacyjnych zrodził się dokument następującej osnowy:

Swiadectwo dojrzałości politycznej.

Koło polskie urodzone *w Wiedniu przy Franzens-Ringu* dnia *29 stycznia 1901 r.*, religii *austryackiej*, otrzymuje niniejszem za czas od *urodzenia do 18 czerwca b. r.* następujące świadectwo:

Obyczaje	*wstydliwe*
Wytrwałość	*usque ad finem*

Postęp w przedmiotach:

W lojalności	*hofratowski*
W polityce austyackiej	*szalony*
W polityce narodowej	*niewymierny*
W nauce delegacyjnej	*haubicowy*
W konstytucyi austryackiej	*zatrważający*
W solidarności narodowo-austryackiej . .	*niedościgniony*
W zajadłości rządowo-konserwatywnej . .	*wściekły*
W ekonomii krajowej	*kolejowo-kanałowy*
W kulturze kraju rodzimego	*analfabetyczny*
W gimnast. dworskiej	*orderowy*
W śpiewie „Gott erhalte“	*nieprzekrzyczany*

Na tej podstawie daje się *Kołu polskiemu wotum zaufania*, które uprawnia je do dalszego zawodowego uprawiania sportu koziołków politycznych w całej monarchii austryacko-węgierskiej, na lądzie i na morzu.

Dan w gmachu sejmowym lwowskim.

A. Potocki, Dyrektor — *St. Stadnicki*, gosp. kl.

T. Merunowicz, c. k. inspektor pol.

Wręczenie świadectwa odbyło się z niezwykłą i niepraktykowaną dotąd w żadnej szkole okazałością. Wygłoszono przy tej sposobności olbrzymie i wzruszające mowy, które jednak ze względu na stwierdzoną „wstydliwość“ Koła polskiego, pokryto całunem poufności. Przechodzić one będą skutkiem tego tylko drogą ustnej tradycyi, niby przedhistoryczne legendy polskie, z pokolenia w pokolenie, dopóki nie dostaną się do „N. Fr. Presse“ lub „N. Wiener Tagblattu“, zwykłych miejsc zbytu tajemnic Koła polskiego.

Na razie wszystkie papierowe, rządowo-konserwatywne trąby rozniosły po całym kraju i daleko poza jego granice, wieść o tym wiekopomnym przypadku, zdarzającym się zaledwo raz do roku, jeżeli Sejm zwołany jest na sesyę, ewentualnie raz na 2 lata, jeżeli Sejm częściej nie jest zwoływany.

Zapał i entuzyazm wybuchły na końcu konferencyi klasyfikacyjnej tak parzącym płomieniem, że gdy się wreszcie wypalił, oziębiła się nagle w całym kraju temperatura, a termometr spadł z 30 na 10 stopni Reaum. Wywołało to popłoch w całym kraju; tłomaczono sobie niezwykłe zjawisko meteorologiczne ciśnieniem powietrza na biegun północny, gradobiciem, milczeniem cesarza Wilhelma i t. p., gdy tymczasem źródło oziębienia się temperatury było w gmachu sejmowym we Lwowie. Tak bywa zwykle po wielkich a sztucznych zapałach.

Należałoby mi teraz przystąpić do drugiej, zimnej epoki ubiegłego tygodnia. Niestety widzę, że kończą się wymiary feletonu i już nie zdołam zanotować ani setnej części wniosków i interpelacyj, wniesionych w Sejmie, bo zużyłbym na to najmniej kilka feletonów. Czuję, że nawet w przybliżeniu nie zdołam także przedstawić zajęcia, jakie obudziło w najszerszych sferach naszego kraju zapalenie ślepej kiszki króla Edwarda. Trzeba być na to królem państwa, w którem słońce nie zachodzi, aby jego kiszką cały świat się elektryzował. Nie zdołam już także, z braku miejsca, skreślić wzruszenia, jakie wywoływały wyścigi samochodów w Wiedniu, a przejdę chyba wprost do jednego z ostatnich wypadków tej deszczowo-zimnej epoki ubiegłego tygodnia: do wianków krakowskich.

Niestety, tutaj spotka czytelnika zawód, — bo i ja padłem jego ofiarą. Najbardziej nęcił mnie pierwszy punkt programu: „puszczanie wianków prywatnych przy ujściu Rudawy“. — Z wrodzonej sobie ciekawości zająłem wyczekające stanowisko przy ujściu Rudawy, a widząc dość liczne grono niewiast, byłem pewny, że zobaczę coś ciekawego. Wprawdzie wianków nie było widać od samego początku, przypuszczałem jednak, że są schowane. — Jeden z druhów Sokołów objaśnił mnie, gdy zdradzałem pewną niecierpliwość, że wianki puszczają się dopiero w nocy. Ale owo zimno, wytworzone w sejmowej sali we Lwowie, dotarło tymczasem nad Wisłę i dreszczem przebiegło mi po kościach. Pomyślałem tedy: „komuby się też chciało puszczać wianki na takie zimno“ — i poszedłem do domu.

Teraz żałuję, bo podobno puszczano je, a mnie przy tem nie było. Nie mam wytrwałości „usque ad finem“, bo nie należę do Koła polskiego.

M. K.

centrach rządowych. Wicegubernatorzy i wicekrólowie słuchają nietylko ich, ale i prasy, mającej wielkie znaczenie.

Syromiatnikow nie wyprowadza z uwag swych żadnych wniosków, ale chyba każdy czytelnik ich się domyśli. „Brak wyobrażenia o istniejących w Indyach stosunkach — kończy swe uwagi — jest jedynym powodem pojawiania się wśród nas niedorzecznych projektów, które rozproszyć się muszą pod pierwszemi promieniami prawdy".

We wszystkich prawie artykułach rosyjskich, traktujących równie, jak powyżej przytoczone, sprawy polityki zewnętrznej, przebija troska o przyszłość. Tu i owdzie słychać wprawdzie głosy szowinizmu, który nie obawia się całego świata, ale daleko częściej publicyści rosyjscy zdają sobie dobrze sprawę z faktu, że Rosya otoczona jest samymi wrogami. Pozostała jej tylko przyjaźń Francyi, utwór bądź co bądź sztuczny, chwilowy, oparty na przypadkowej wspólności interesów, — pozostały wreszcie sympatye małych narodów słowiańskich, mogące dostarczyć pewnej liczby bagnetów. Poza tem, gdzie się obrócisz, wróg za wrogiem. Spotkasz go nawet tam, gdzie się nikt nie spodziewa.

Na przykład Grecya. Zdawałoby się, że w tem państwie Rosya powinna mieć tylko przyjaciół. Wspólność wiary, ścisłe związki dynastyczne, wspólne antitureckie usposobienie, a wreszcie pomoc, jakiej Rosya nigdy nie odmawiała Grecyi w czasie jej wybijania się na wolność, — są to chyba dość poważne podstawy do przyjaźni a nawet wdzięczności względem Rosyi ze strony Greków. A jednak i tam spotkał ją zawód zupełny.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy owe niedawne demonstracye studenckie przed zamkiem królewskim w Atenach z powodu nowego przekładu Biblii. Nosiły one, na co polskie pisma niedostateczny nacisk położyły, charakter antirosyjski i antisłowiański. — Demonstranci wznosili okrzyki: „Precz ze Słowianami!" — „Precz ze sprzedawczykami!" „Precz z rublem!" — „Niech żyje księżniczka Zofia!" — a źródło tego ostatniego okrzyku na cześć następczyni tronu, siostry cesarza Wilhelma, leżało jedynie w niemieckiem pochodzeniu księżniczki. Grecy nowy przekład Biblii uważali jako zamach na ich religię, jako chęć zniesienia odrębności schizmy greckiej od prawosławia rosyjskiego. Nienawiść do metropolity wybuchnęła tem silniej, iż popierała go królowa Olga, córka w. ks. Konstantyna Mikołajewicza, ciotka dzisiejszego cara i że metropolita wychowywał się i kształcił w Rosyi.

Publicysta Gorłow tłomaczy w „N. Wremieni" powody wrogiego usposobienia Greków. — Brzegi i wyspy morza Egejskiego, morza Marmora, Bosforu i znacznej części morza Czarnego zamieszkane są przez Greków, którzy na tej podstawie uważają za swą ojczyznę, za swą własność wszystkie przyległe prowincye, a więc i Krym i północne brzegi mórz Czarnego i Azowskiego. Rosyanie są więc dla nich uzurpatorami. Grek nie może kochać tego, kto zagarnął część jego ojczyzny, a Rosya panuje w Odessie, Sewastopolu, Teodozyi, Kerczu, Taganrogu. To jest pierwsza przyczyna zawiści i nienawiści.

Drugą jest nieustanne wzmaganie się żywiołu słowiańskiego na zajętych przez niego greckich terytoryach, tembardziej, że Słowianie pchają się wciąż naprzód i osadzają Macedonię, w której niegdyś panował Aleksander Wielki.

A ponieważ wrogowie naszych wrogów, są naszymi przyjaciółmi, przeto takim przyjacielem Grecyi stała się Anglia. W r. 1878 ochroniła ona Konstantynopol i Bosfor od rosyjskiego zaboru, następnie położyła veto przeciw powstaniu Wielkiej Bułgaryi. I ona posiada tylko mały kawałek grecki, wyspę Cypr, ale i tą z czasem zwróci Grekom, za co ręczy fakt zwrotu przez Anglię wysp jońskich, będących w jej posiadaniu jeszcze przed czterdziestu laty.

Zresztą przyjaźń z Angią jest, według Greków, ludzi bardzo praktycznych, nietylko pożądaną, ale i konieczną. Czemże jest dziś Grecya? — kawałkiem ziemi, składającej się z brzegów i wysp. Jest to jakby ręka, której wszystkie palce łatwo mogą stać się zdobyczą floty nieprzyjacielskiej. A wszyscy wiedzą, iż na morzu Śródziemnem Anglia jest wszechpotężna. Najlepiej zaś to czują Grecy, jako żeglarze i kupcy.

Na pochwałę wyrozumiałości p. Gorłowa powiedzieć potrzeba, że grecką antypatyę do Rosyi uważa za rzecz całkiem naturalną, zupełnie usprawiedliwioną. „Musimy raz na zawsze stwierdzić — powiada wkońcu — iż na brzegach, omywanych ciepłemi wodami morza Egejskiego, Grek jest przywiązany do Anglika, jak sługa do swego pana". — Lekceważyć tego p. Gorłow nie radzi, zwłaszcza, iż Grek nie przywiązuje żadnego znaczenia do religii, kiedy idzie o sprawy polityczne. Rosya zatem otwarcie powinna działać przeciw Grekom, jako swoim wrogom.

Sąsiadka Grecyi, Turcya, niepokoi znowu jakiegoś publicystę z „Prawosławnawo Wostoka" („Wschód prawosławny"). Zarzuca on dyplomacyi rosyjskiej, że umie zwiększać tylko szeregi wrogów Rosyi i wzmacniać ich siły. „Rodzone dziecko" tej dyplomacyi, wielka Germania, już od r. 1878 pracuje nad tem, aby z Turcyi utworzyć potężnego dla Rosyi nieprzyjaciela. Niemcy otoczyli opieką finanse tureckie, a oprócz tego od lat 20 dają Turcyi swoją najlepszą broń i swych oficerów, którzy fanatyzm tureckiego żołnierza potrafili podeprzeć żelazną niemiecką dyscypliną. Teraźniejsza turecka armia nie jest już tąsamą, jaka była pod Szumlą w r. 1828 i pod Szypką w r. 1877. Dziś jest ona świetnie zorganizowaną i przedstawia siłę półtora miliona wyćwiczonych żołnierzy. Przeciw Rosyi i prawosławnym Słowianom powstaje nowa wysoka i „silna ściana".

Nawet Francya nie podoba się niektórym publicystom w rodzaju kniazia Meszczerskiego. Na czem mamy polegać? pytają, kiedy wczoraj we Francyi był rząd inny, a jutro znowu inny nastanie. Francuzi są łatwo zapalni i łatwo też ostygają. Chwilowy interes połączył narody, które nic wspólnego ze sobą nie mają. Romans wprawdzie trwa dość długo, ale pierwsza lepsza chwila go przerwie. Dla „narodowców" rosyjskich przedstawiałaby większą gwarancyę Francya monarchiczna.

Dla oryginalności warto zanotować jeden głos odmienny. Zanim Old Gentleman poszedł na Sybir za satyrę o Aleksandrze III, w jednym z ostatnich swych feletonów w „Rossii" wyraził szczery żal za Francyą. „Smutno mi bez Francyi!" pisał. Jakto bez? — wszak Francya istnieje, jest nawet przyjaciółką Rosyi. E! nie, to nie ta Francya, którą znaliśmy. Tamtej postęp był „naszym ideałem", tamta „przez dwieście lat była dla nas wielkim sądem moralnym, ostatnią instancyą poglądową — dzisiejsza zaś zabiega o to, abyśmy my jej nie sądzili". „Przedtem społeczeństwo rosyjskie widziało we Francyi świątynię apelacyi praw człowieka — dzisiejsza Francya jest taką, jak my... Znaleźliśmy brata, aleśmy stracili nauczyciela... Zawojowaliśmy wielkie państwo, ale duch, który je stworzył, opuścił je — i zaprzyjaźniliśmy się tylko z jego mięsem i kośćmi". Inaczej mówiąc, Rosya przez przyjaźń francuską nie stała się europejską, ale Francya natomiast została kozacką.

Z życia kolonii polskiej.

Korespondencya „N. Reformy".

Wiedeń, 3 lipca.

(—r.) Dzięki patryotycznym usiłowaniom kilku jednostek, istnieje w Wiedniu związek polskich stowarzyszeń, noszący skromne miano „k o m i t e t u". Myśl zawiązania takiej organizacyi powitaliśmy swojego czasu z zapałem. Taki związek mógłby się stać przedmurzem polszczyzny w stolicy państwa austryackiego, silną twierdzą przeciwko niemczeniu się naszych rodaków, gdyby w myśl swojego, dość rozległego zakresu działania, mógł rozwinąć pełną czynność. Na to potrzeba przedewszystkiem prawdziwego patryotyzmu, polegającego na statecznej i wytrwałej pracy, jakoteż na ofiarności. Niestety tego wszystkiego między nami bardzo mało. Prócz garstki chętnych i narodowy obowiązek spełniających Polaków, większość naszej miejscowej kolonii mało się troszczy lub zgoła się nie troszczy o związek i jego szczytne cele, kraj zaś, którego obowiązkiem jest również popierać taką polską organizacyę, zachowuje się także zupełnie biernie.

Z przykrością muszę podnieść, że w miejscu zły przykład idzie z góry, gdyż oto „Biblioteka polska", stowarzyszenie skupiające w swojem gronie wpływowe i zamożne osobistości — jedna i jedyna z wiedeńskich polskich stowarzyszeń nie przystąpiła do związku.

Wczoraj obchodził nasz związek pierwszolecie swojego istnienia walnem zgromadzeniem, na które przybyli delegaci wszystkich polskich stowarzyszeń tutejszych, z wyjątkiem „Biblioteki polskiej" i „Ojczyzny", która należy do zjednoczenia, wczoraj atoli dla niewiadomej przyczyny nie była reprezentowaną. Przewodnictwo prowadził na zgromadzeniu wiceprezes „Strzechy" p. K o r y t y ń s k i. Bilans czynności nie wykazuje wielkich aktywów. Przyczyną tego apatya narodowa z bliska i z daleka. Sam jednak fakt istnienia takiej organizacyi, jak związek, jest już bardzo doniosły. Zakres działania szeroki, bardzo doniosły dla naszego ogółu w Wiedniu. Związek ma cele w kilku kierunkach: naukowa pomoc i oświata narodowa; materyalna pomoc; budzenie życia narodowego. Czyż mogą być piękniejsze cele? Przewodniczący ubolewał, że z powodu braku współpracownictwa i poparcia ze strony ogółu polskiego wydział związku mało co mógł zdziałać. Kończyło się zwykle tylko na dobrych chęciach. Z dobrym skutkiem urządzono dwa przedstawienia teatralne, które dały związkowi dochód. Środki materyalne jednak, podług przedstawienia rzeczy przez przewodniczącego, są za skromne, ażeby można wykonać to, co leży w zakresie działania zjednoczenia.

Kto zna wiedeńskie stosunki, wie, jak pożytecznem byłoby założenie biura dla pośredniczenia w wynajdywaniu pracy dla Polaków jej szukających. Na to brak pieniędzy. Toczyła się na zgromadzeniu żywa na ten temat rozprawa. Mianowicie chodziło o wynalezienie środków, by takie biuro pośredniczące otworzyć. Na wniosek G. S m ó l s k i e g o uchwalono wystosować petycyę do Sejmu galicyjskiego, względnie galicyjskiego Wydziału krajowego o udzielenie związkowi polskich stowarzyszeń w Wiedniu subwencyi. Pracowanie po tutejszych zakładach przemysłowych lub fabrykach, jest także rodzajem szkoły. Robotnik tu wydoskonalony, gdy wróci do kraju, może pożytecznie przyczyniać się do rozwoju przemysłu czy rękodzielnictwa krajowego, będąc jako robotnik lub też samoistnie zarobkujący.

Drugą ważną uchwałą walnego zgromadzenia było przyjęcie wniosku akademika p. L u s t g a r t e n a, by kolonia polska w Wiedniu, ze względu na mowę cesarza Wilhelma w Malborgu, święciła w odpowiedni sposób pamięć wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem. Huczne oklaski całego zgromadzenia. Ktoś zawołał: „Oby przyszedł drugi Grunwald!" Wnioskodawca proponował urządzenie wieczoru uroczystego. Rozważano szanse jego wobec zbliżających się feryj. Prezes „Siły" T e r a k o w s k i wniósł, żeby zamiast wieczoru urządzić wielki wiec.

Wieczór lub wiec? — około tego pytania toczyła się żywa rozprawa, której położył koniec przyjęty wniosek pośredniczący, by odbył się wiec i zarazem wieczór uroczysty. Wiec z odpowiednim odczytem odbędzie się już 15 lipca, zaś wieczór dopiero w październiku.

Rozprawy wogóle były bardzo ożywione. Trwały kilka godzin. Refrenem ich było: zamiana dobrych chęci w czyn.

Związek wielkie ma przed sobą zadanie: biuro pośredniczące, urządzanie widowisk teatralnych, narodowych obchodów, odczytów, wykładów naukowych, rozwój szkółek polskich w Wiedniu i t. p.

Jakżeż niezmiernej wagi jest pielęgnowanie i rozwijanie szkółek języka polskiego, które są w Wiedniu jedyną deską zbawienia przed zniemczeniem dzieci polskich. Szkółkę taką utrzymuje „Biblioteka polska", a także i „Strzecha". Takie, jak one są, dzisiaj nie wystarczają. Trzeba je prowadzić zawodowo i rozszerzyć na kilka dzielnic, gdzie większa liczba Polaków przemieszkuje, t. j. tworzyć je po dzielnicach, gdyż oddalenie mieszkania od szkółki trzeba brać w rachubę. Pod tym względem byłoby najlepiej utworzyć odrębne towarzystwo szkolne. Byłoby wówczas mniej dyletantyzmu.

Przebieg walnego zgromadzenia był zajmujący, a zajęcie tak żywe, że lubo obradowano kilka godzin, czas okazał się za krótki.

W końcu podnieść jeszcze należy, że przewodniczący w imieniu komitetu wręczył ks. W. J e ż e w i c z o w i, przełożonemu wiedeńskiego zgromadzenia Zmartwychwstańców, gorliwemu członkowi polskich stowarzyszeń, dyplom uznania, zaopatrzony w znaczną liczbę podpisów. Było to pożegnanie. Ks. Jeżewicz bowiem opuszcza Wiedeń, przenosząc się do Rzymu, dokąd go powołano. W Wiedniu zajmie jego miejsce, jako superior, ks. Adolf B a k a n o w s k i, były prowincyał Zmartwychwstańców w Galicyi.

Echa z kraju.

Złoczów, 30 czerwca.

(Towarzystwo szkoły ludowej — Ruch narodowy w Pomorzanach. — Zapowiedź wieców).

W czerwcu odbyło się tutaj walne zgromadzenie Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej przy dość nielicznym, jak na tutejszą Polonię, udziale członków.

Żyjemy tutaj na kresach, które wymagają obrony i pracy narodowej. Mimo dość licznych wiosek i ludności mieszanej polskiej i ruskiej, i to z przeważającą ludnością polską, jedyna wieś W i c y ń zachowała charakter czysto polski a ludność jej posługuje się pięknym językiem polskim i wprost się nazywa „Polakami".

Włościanie noszą białe sukmany z wyszytym na piersiach czarnym krzyżykiem, a strój ten wyróżnia ich z daleka od okolicznych mieszkańców. Być może, że brak cerkwi w ich wsi a tem samem brak propagandy ruskiej z jednej strony, a dobry stosunek między dworem a chatą z drugiej strony wpłynęły na przechowanie poczucia narodowego u tych włościan. Wicyniacy od szeregu lat wybierają swoim wójtem i sędzią polubownym właściciela obszaru dworskiego p. Edera. Gdy sprawa sporna tak się zaogni, że tylko w drodze procesu z wielkiemi kosztami rozstrzygniętą być może, to tylko „nasz wójt" — jak p. Edera nazywają, sprawę ku zadowoleniu obydwu stron ostatecznie rozstrzygnie. Piękny to, ale niestety rzadki przykład zgodnego pożycia włościan z dworem. Wieś Wicyń, pod względem narodowym w tutejszym powiecie jedyna, przed kilku laty wybudowała sobie kościółek filialny z probostwem o kilku celach zakonnych, w których rezyduje Reformat, Krakowianin rodem z Półwsia Zwierzynieckiego.

Nie tak jednak dzieje się w innych wsiach powiatu tutejszego, gdzie ludność polska posługuje się chętniej językiem ruskim, niż polskim, a nieraz pytana o narodowość swoją, nazywa się „łacinnikami". Wina tego wynaradawiania się polskiej ludności o nazwiskach czysto polskich, jak Boguszów, Potockich, Górskich spoczywa na duchowieństwie polskiem, i hierarchii kościelnej, bo najpierw arcybiskupstwo lwowskie po konfiskacie przez Józefa II licznych kościołów i klasztorów w tutejszych stronach, nie starało się o rewindykacyę skonfiskowanych kościołów mimo koniecznej potrzeby i braku duszpasterzy, z drugiej zaś strony duchowieństwo polskie niższych stopni, mające parafie, nie stara się działać w duchu narodowym, jak to czyni duchowieństwo ruskie. To też, jak to stwierdzono na zgromadzeniu Tow. Szkoły ludowej, tutejszy chłop ruski ma samowiedzę narodową i jakkolwiek pod względem oświaty i warunków materyalnych stoi na równi z chłopem polskim, to jednak pod względem samowiedzy narodowej, stanowczą ma nad nim przewagę.

Zakładanie czytelń i wypożyczalni książek wobec wielkiej ilości analfabetów, apatyi tutejszego chłopa, zapożyczonej od jego ruskiego sąsiada, i wychowania, jakie wyniósł ze szkoły miejskiej od ruskiego nauczyciela, nie na wiele się przyda, gdyż przedtem trzeba wzbudzić samowiedzę narodową i zyskać zaufanie u ludu. Celem wskrzeszenia właśnie tej samowiedzy narodowej i obmyślenia środków obrony narodowej, uchwalono na zgromadzeniu Towarzystwa Szkoły ludowej zwołać wiec ludu polskiego we wrześniu lub październiku. Głównym tematem wiecu ma być obecny stan sprawy polskiej i obmyślenie środków ku wskrzeszeniu samowiedzy narodowej u ludu polskiego w Galicyi wschodniej. — Impuls do tego dał wiec, który się odbył w Brzeżanach ze skutkiem dodatnim. Iskierka poczucia narodowego tli jeszcze, bo chłop tutejszy, aczkolwiek nazywający się „łacinnikiem", ma przecież wiadomość o Michale Korybucie Wiśniowieckim, Daniłowiczach i Sobieskim, od których przywileje i donacye, otrzymane na pergaminach, przechowuje starannie.

Co mogą zdziałać dobre chęci jednego nawet człowieka, tego przykład dał p. Bronisław Zborowski, przebywający od roku w Pomorzanach, miasteczku, leżącem w tutejszym powiecie, w połowie drogi do Brzeżan. On pobudził do życia upadłe „Kółko rolnicze", założył w Pomorzanach czytelnię, nauczył mieszkańców mówić i śpiewać po polsku, czego mieliśmy dowody.

W bieżącym miesiącu domorośli artyści od pługa, kowadła, igły i t. p. zjechali do Złoczowa i dali przedstawienie „Łobzowian" na cel kaplicy łacińskiej w Szpikłosach. Zasługa to p. Zborowskiego, który nie szczędził trudów i pracy, aby obudzić ducha polskiego w Pomorzanach i wyuczyć ról i śpiewów tych domorosłych artystów.

Po przedstawieniu „Sokół" tutejszy ugościł amatorów z Pomorzan, którzy mile będą wspominali braci Polaków „surdutowych" w Złoczowie.

Na czele komitetu budowy kaplicy w Szpikłosach stanęli ks. proboszcz Arct i ks. wikary Mawara z Pomorzan. Oby inni księża we wschodniej Galicyi poszli ich śladami i pamiętali, że kościół stać powinien na gruncie narodowym.

Prócz zapowiedzianego wiecu w Złoczowie, ma się odbyć w lipcu b. r. wiec o tymsamym programie w Pomorzanach.

Gwałty pruskie.

Zamknięcie ochronek polskich w Poznaniu. Do „Neue Freie Presse" donoszą z Poznania, że władza policyjna zamknęła w Poznaniu wszystkie polskie ochronki i ogródki freblowskie, utrzymywane przez panie polskie, dlatego, że uczono w nich dzieci po polsku. Według pism poznańskich zamknięto nawet „P r z y t u l i s k o", utrzymywane przez panie polskie celem żywienia ubogiej dziatwy szkolnej, a więc instytucyę czysto miłosierną. Z powodu tego pisze „Orędownik":

„W czasie, kiedy cesarz niemiecki w Akwizgranie oddawał siebie i całe Niemcy pod opiekę krzyża, policya zamyka takie dzieło miłosierdzia, podjęte także pod hasłem krzyża. W Poznaniu rozumieją jednak tak: Akwizgran jest blisko, ale — Malborg jeszcze bliżej!

Nawet pensyonarki stają się niebezpiecznemi dla rządu pruskiego. „Lech" donosi, że w g n i e ź n i e ń s k i e j wyższej szkole żeńskiej badano uczennice klas wyższych, czy nie tworzą „Kółek" w celu uczenia się historyi i literatury polskiej?

Na 500 marek kary skazała pruska Izba karna w Berlinie wydawcę i redaktora „Dziennika Berlińskiego", pana Wróbla za rzekomą obrazę katechety gimnazyalnego, ks. O s s o w s k i e g o w B r o d n i c y w Prusach Zachodnich. W procesie tym, do którego powrócimy jeszcze, stwierdzono, że ks. Ossowski, jakkolwiek pochodzi z polskiej rodziny, uważa się za N i e m c a, a nadto jest jednym z n a j z a c i e k l e j s z y c h g e r m a n i z a t o r ó w. On to wykrył ów rzekomy tajny związek młodzieży gimnazyalnej, za który kilkudziesięciu gimnazyalistów polskich skazano w Toruniu na kary — a wykrył go w ten sposób, że tłómaczył kilku uczniom, iż przysięga, jaką złożyli, że zachowają sprawę stowarzyszenia w tajemnicy, n i e m a ż a d n e g o z n a c z e n i a.

Nowa ofiara szkoły pruskiej. Czytamy w „Górnoślązaku": „Przyprowadzono nam chłopca 11-letniego, syna p. Rolnika z Zawodzia na dowód, jak nauczyciel tamtejszy Rother wpaja dzieciom polskim kulturę niemiecką. Dzieciak jest wątły i ułomny. Bezustanne kary zupełnie biedaka zdenerwowały. Widać z każdego rysu twarzy, jak nerwy dzieciaka nadwerężone. Onegdaj p. Rother chłopca znowu nielitościwie ukarał za to, iż kilka błędów zrobił w pisaniu. Matka pokazywała nam, rozebrawszy nieszczęsne dziecko, skatowane jego plecy. B y ł y c a ł e s i n e, a ł o p a t k i c z a r n e j a k s m o ł a od uderzeń jakiemś twardem widocznie narzędziem. Oprócz tego na rękach dziecka widnieją jeszcze ślady uderzeń, widocznie trzciną wymierzanych. P. Rother „łap" nie szczędzi. Chłopak jest chory na głowę, ma nawet twarzyczkę lekko wykrzywioną. Mimo to ma naderwane uszy i sińce na głowie."

Z niwy poetyckiej.

Edmund Bieder. „Poezye".

Serya pierwsza. Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedleina. Czcionkami Drukarni Literackiej. 1902.

Żet-Em. „Poezye".

Kraków. Nakładem i czcionkami Drukarni Związkowej. 1902.

Mienią się, jak pełna kwiecia łąka w lipcu, wszystkiemi kolorami okładek, szyby wystawowe księgarń krakowskich, za które prawie codzień ręka właściciela wkłada i układa nowe wydawnictwa, księgi, książki i książeczki. Nie podobna nie zatrzymać się choćby na chwilę przed tak bijącą wszystkiemi barwami wystawą księgarską, a zatrzymawszy się, jednym rzutem oka nie spostrzedz, że trzy czwarte wszystkich książek jeden i ten sam nosi tytul na czerwonej, zielonej, żółtej lub siwej okładce: „P o e z y e". Gdzieniegdzie w kąciku wystawy tkwi jakaś nowa powieść, gdzieś, tam na boku, znowu dramat, skądś znów wyjrzy broszura o „aktualnej" treści, ale ponad wszystkie drukowane utwory króluje niepodzielnie ilością oraz elegancyą wydania: Poezya.

Czy dominuje także i jakością?

Właśnie opuściło prasę dwutomowe dzieło znanego pisarza i krytyka, Wilhelma Feldmana, który, omawiając piśmiennictwo polskie z ostatnich lat 20, notuje i stwierdza, że w czasie lat ostatnich poezya polska stanęła na takiej wyżynie, na jakiej nie widzieliśmy jej od czasu, gdy trzej wieszcze narodowi, z Mickiewiczem na czele, dzierżyli lutnie.

Ten rozwój poezyi narodowej jest także zasługą „Młodej Polski", która wydała kilka wielkich talentów, jak: Tetmajer, Żuławski, Rydel, Miciński, Orkan, Staff i wyższy swym talentem nad nich Wyspiański. Przy nich stoi cały legion nazwisk poetów, którzy pośród „młodych" są „najmłodszymi", lecz talent ujawniają i utworami swemi utrwalają swe nazwiska w literaturze ojczystej.

Leży przedemną kilka tomów poezyi, t. zw. „egzemplarzy recenzyjnych".

Między temi książkami znajduje się tom poezyi autora już znanego z działalności na tem polu, Edmunda Biedera, i drugi, także poezye, podpisane początkowemi widocznie literami imienia i nazwiska autora: „Żet-Em."

Bieder, młody poeta, którego utwory niejednokrotnie drukowane były w feljetonach „Nowej Reformy", posiada młodzieńczy zapał, energię życiową i kult dla życia. W wierszu „Evoë vita" śpiewa:

Evoë vita! Smutków kres!
Evoë vita!
Droga wśród cierni, zwątpień i łez
Już jest przebyta!
Evoë vita! Graj pieśni, graj!
Evoë vita!
Niechże nam w duszach zagości maj!
I niech rozkwita!

Zwątpienia, smutku, rozpaczy i pessymizmu poeta ten nie zna, śladem różnych zapoznanych i chorych dusz do ludzkości nie ma żalu, owszem radzi jej po męsku, a silnie:

Ludzkości pęta rwij!
Ku słońcu zwróć swą skroń
I nie bądź niewolnicą!
Bo siła w Tobie jest
I Twa rozpali dłoń
Te słońca, co zaświecą!

Duchowi zaś swojemu każe: „nie żałować minionych dni",

Co prysły bezpowrotnie,
Ale oczyma przyszłości śnij!
I w błękit patrz ochotnie!

Czy w erotykach, czy w wierszach, malujących nastroje duszy, czy w impresyach wiosennych, sonetach, nokturnach i tym podobnie, jak tytułuje swoje utwory, Bieder jest mistrzem formy i języka, przepojonego uczuciem, płynącem wprost z serca poety. W stosunku swoim do szerokich mas upośledzonych, którym poświęca osobny cykl swoich poezyi p. t. „Tytany", Bieder oddaje im całą swoją współczującą duszę, lecz nie rozpacza, tylko lud ten zowiąc Tytanem, woła do nich hasłem i rozkazem

Z górskich krzesanic runcie jak huragan
We wiry życia, szumiące, otchłanne,
W zaszczytny bój!
Tłum w dole nędzą bezlitośną smagan
Prosi, zwracając w słońce oczy szklanne,
O światła zdrój!

I radzi im:

Dalej topory w silne dłonie
I dalej hen w odwieczny bór!
Od szczytów pieśń potężna wionie,
Uderzcie pieśni tej w chór!

I lud — Tytan rozbudził się, a poeta widzi, jak

Idą wartko, jak potok rozognionej lawy,
Zda się, gwiazdy z obłoków pod stopy im runą,
Zda się, wszystko przed sobą zmiażdżą, w proch [roztrzęsą!

Tomik poezyi Biedera kończy się cyklem „wierszy różnych", równie jak wszystkie misternych, wprost mistrzowskich, śpiewnych, melodyjnych. W plejadzie współczesnych poetów polskich Edmund Bieder zajął już jedno z poczesnych miejsc.

Gdy Bieder jest poetą, który w piśmiennictwie naszem już ma „markę" i to dobrą markę na niwie poetyckiej zupełnie dotychczas nie był znany tajemniczy Żet-Em, który w roku bieżącym zadebiutował z tomikiem swoich „Poezyi". Rzadko doprawdy o szczęśliwszy debiut literacki, i to jeszcze w poezyi. W wierszach swoich, przeważnie osnutych na motywach ojczystych, rodzinnych, narodowych, Żet-Em wykazuje taką dozę uczucia i ciepła, tyle zapału i prawdziwej poezyi, że chociaż w jednym lub drugim wierszu forma nie stoi na wysokości myśli, przez nią wyrażanych, utwory tego poety żywo przemawiają nam do duszy. Sam poeta chce i umie oddać hołd pamięci poetów narodu. W wierszu, poświęconym „cieniom Asnyka", mówi:

Z pomników rysy Twoje znać będą potomni,
Czas je zniszczy, wiek szczerby wyłamie w mar- [murze,
Lecz pieśni dźwięk spiżowy przetrwa wszystkie [burze,
Wieki miną, spiż runie, Ciebie naród nie zapomni!

Silnym jest wiersz „Naszym pieśniarzom", pełnemi tęsknoty, krzepionej nadzieją, że to się zmienić musi, utwory zatytułowane: „Z wędrówki po ziemi". Poeta, zwiedzając słynne Puławy, słyszy jak:

Jeno lipy w noc cichą śpiewają olbrzymie,
Wróci ród Jagiellonów... odżyszczą Puławy,
Dawne miano chrztem nowym... lecz ten będzie [krwawy!

Dalej zwiedza poeta klasztor Jasnogórski, o którym w pięknym sonecie mówi:

A klasztor trwa od wieków. Bóg mu sił udziela,
Że się trzyma, jak ongi obronnie a czerstwo
I potężnie murami w strop nieba wystrzela,
Lecz o hańbo!... Przed bramą Bogu na szyderstwo
Stanął ze spiżu posąg cara — zbawiciela.
Car — i zbawienie ludu! wstręt, fałsz i bluźnier- [stwo!

Również piękne, piękniejsze od wszystkich dotychczas znanych tłómaczeń w naszej literaturze, są tłómaczenia Żet-Em, zawarte w tym tomiku z Uhlanda, Heinego, Lenaua, Scheffla, Schillera i innych niemieckich poetów. Przekład wiersza Lenaua: „Tułacz polski" czyta się dzisiaj ze zdumieniem. Jakże daleko naród niemiecki odbiegł dzisiaj od czasów, gdy Lenau tak pory[illegible]słemi wierszami czcił polskich bohaterów, gdy śpiewał (tłómaczenie Żet-Em):

I Polak idzie w skwarną dal,
Niepomny utrudzenia,
Bo siły mu dodaje żal
I świeżych walk wspomnienia;
Czasami staje, patrzy hen:
— Kościuszko! — woła, jak przez sen!

Żet-Em jest Królewiakiem, który w ostatnich dopiero czasach przybył do Krakowa i tu nie krępowany cenzurą, rzucił na papier ujęte w formę poetycką wszystkie swoje uczucia, które mu pierś rozsadzały.

Tak u Biedera, jak u Żet-Em. — szczególniej u drugiego z nich — wybujała erotyka, sztuczna symbolika i te wszystkie kierunki w poezyi, które rzeźbionem słowem pokrywają pustkę myśli, starannie są omijane. Poezya obu jest szczerą i czystą.

Zewnętrzna strona obu tomów, druk pełen ozdób, papier, okładka, korekta tylko zaszczyt przynoszą zakładom, gdzie zostały wytłoczone: Drukarni Literackiej i Związkowej.

Z. P.

Walka z imionami polskiemi. Pewien obywatel z okolicy Gniewkowa donosi „Dziennikowi Kuj.“, że wdrożono śledztwo przeciw niemu z tego powodu, iż w nagłówku na kopercie ma wydrukowane: „A n t o n i“. Nie do uwierzenia!!

Wśród ról i chat.

I.

Zagony i mieszkania.

Rosa, zboże, maki i bławaty, skowronków całe chóry. Cóż za życie!

Idziemy miedzą ku rzece. Pszenica już się kłosi. Idziemy drogą polną, łąką krętą, na dnie wąwozu dwa wozy nie mogłyby się minąć. Tu macierzanka wonieje aż do upojenia. Poza chatą Korzonka sylwetka Tatr widna jak na dłoni i dak daleko widać, iż zdaje się, pół kraju roztoczyło się tu kobiercem zbóż, łąk i lasów.

Na zagonach z ziemniakami ludzie się roją.

— Daj Boże szczęście! — powiadamy, zbliżając się.

— Daj Panie Boże! Żeby tylko pogoda. Ziemniaki już przerosły, teraz patrzą się siana, a jedna robota drugiej dogania.

— Cóż to i wy Wojciechowa macie swoje ziemniaki? Wszakże mówiliście, że nie macie pola ani jednego zagonu.

— Bierema tak na odrobek, nie znają to? Bierema zagon na ziemniaki, a za to mamy robić gospodarzowi po tyla dni, po ile się zgodzimy.

— To bardzo dobrze! Gdybyście mieli pieniądze za robotę, tobyście sobie kupili chustkę lub gorset, a w zimie nie byłoby co jeść, a jak sobie w jesieni ukopiecie ziemniaków, na całą zimę będzie zabezpieczenie.

Stara Bujakowa odpowiada:

— Ach te biedaki, co komorują i co ziemi nie mają, zawsze za robotę biorą i mieszkanie i zagony. Mojej siostry córka, co się ożeniła przed kilku rokami, jest na komornem u bogacza. On ma trzy domy dla komorników. Cały rok mieszkają za darmo, a tylko w lecie robią mu w polu. A jeszcze i życie wtedy dostają.

Słucham z zajęciem. Toż to zaiste dawna pańszczyzna, tylko nie przymuszona ale dobrowolna, toż to organizacya wioskowej wymiany pracy za byt. Rzecz prawdziwie godną rozwagi.

Bujakowa zaś rozgadawszy się, mówi:

— Nie wiedzą, że tak na wsi?... Komorniki nie płacą nijak za mieszkanie, tylko odrabiają, a i zagony tak biorą. Moja synowa, co także biedna, bo niby i ja komornica, to u pana w dworze wzięła 5 zagonów... po 4 dni za każdy zagon ma robić, ale za to będzie miała i ziemniaków na zimę i nawet jęczmienia trochę.

— A wy tu robicie dziś za komorne?

— Juści!... Było we wsi cosiech dwunastu takich, co mieli po 40 morgów, jeszcze za mojej pamięci, ale teraz jak poszło w podziały, to już tylko pięciu ostało, co jeszcze mają po 20 morgów, a jeden tylko, co ma 40... Tak oni za komorne mają robotę, a zagony mało kto daje, chyba „rzonca“ ze dwora, bo i to dla biednych wygoda...

Pochylone rzędem kobieciny biją motykami o grudy ziemi, wyrywają zielska i okopują ziemniaki wysokiemi kopcami. Słońce nad niemi w całym blasku, a dokoła horyzont szeroki i daleki, pełen ciszy, woni i tego niewypowiedzianie miłego spokoju, o jakim tylko ci wiedzą, co wczesnym rankiem idą na wsi przez polne dróżki i zielone miedze.

Ten wielki kawał żyta, szumiącego już kłosem jakże prześlicznie falnje. Od lasu poszedł niby szept cichy, jakiś ruch fali powietrznej, pochylił najbliższe kłosy, które pokłoniły się drugim, rzędem kłosy dalsze; tutaj fala załamała się; półkolem srebrnej barwy chylą się kłosy, a na miejscu załomu występuje purpura maków... Róża otrząsa się drobnemi łzami, spłoszony skowronek wzbił się wysoko, cichy szept kłosów płynie dalej.

Jakże w wiosce pięknie!.

Taki ranek wśród pól, taka cisza wśród tylu ramion ludzkich, schylonych nad zagonami, taka pogoda i nieba i życia ludu, który wśród najcięższych walk skargą rozpaczy nigdy się prawie nie odzywa, to dla nas — tak zmęczonych, zbolałych i zranionych — balsam dla duszy i serca...

I niemasz nic nad nasze polskie wioski i nic nad zbliżenie się do ludu.

A przecież nie wielu to ceni i do tego dąży. Gdy trzeba wytchnienia i spoczynku, gdy trzeba wytchnienia i spoczynku, gdy trzeba dla dzieci kąpieli w rzece, swobody w lesie, gonitwy po błoniu, nie koniecznie na to obcych „Badów“. Wieś nasza, polska wieś wystarczy, ale trzeba do niej wyszukać drogę sercem i po tych zagonach patrzeć nie okiem krytyka, lecz miłośnika...

— Ciewy! — woła znajomy głos sąsiadki, co nam mleko daje — tak wcześnie poszli na spacer!

— A wy ile już zagonów okopaliście do tej pory?

— Półszosta! Ale to za komorne, bo ja komornica, a mam 3 zagony za rzeką, dopiero z niedzieli odrabiać będę... A wy, w mieście, za komorne nie odrabiacie?

— Oj! odrabiamy i ciężko... Pańszczyzna nie zgasła, tylko ma inną formę...

Jan Świerk.

Kronika.

Kraków, 5 lipca.

Kardynał Puzyna, a Grunwald. Czytamy w „Słowie Polskiem:

Kraków, 5 lipca. Kardynał ks. Puzyna zabronił odprawienia nabożeństwa w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, oświadczając zarazem delegatom komitetu, że nie zezwoli na uwieńczenie sarkofagu Wł. Jagiełły na Wawelu.

Kursa malarskie im. A. Baranieckiego. Dnia 29 czerwca b. r. otwarta była wystawa prac uczenic wydziału artystycznego, a jury pod przewodnictwem p. Jacka Malczewskiego przyznało uczenicom pp. Zofii Sieniawskiej i Zofii Kerniównie list pochwalny — pp. Teresie Welserównie, Kazimierze Obrąpalskiej, Maryi Dankowskiej, Kazimierze Czajkowskiej i pani Łucyi Uzuańskiej odznaczenie, oraz uznało, że pp. Jadwiga Brodowiczówna, Zofia Wołowska, Józefa Zielińska i Wanda Zbijewska zasługują na zaszczytną wzmiankę. Zakupiono też jako nagrody następujące prace: p. Sieniawskiej (olejne studyum, „Głowa kobiety“), p. Welserówny (olejne studyum, „Głowa mężczyzny“), p. Obrąpalskiej (akwarelę) i rysunki pp. Wołowskiej, Zielińskiej i Dankowskiej.

Komisya inwestycyjna odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina, na którem przyjęto przedłożone przez architekta miejskiego, p. Zawiejskiego, plany łącznie z kosztorysem na szkołę miejską przy ulicy Czystej, i wybrano komisyę, złożoną z radców Sarego, Beringera, Domańskiego i Kaweckiego, upoważnioną do czynienia w planach odpowiednich zmian i poprawek przed ich zatwierdzeniem. — Następnie komisya przyjęła ofertę p. Peterseima na budowę magazynu na dekoracye teatralne — oraz, na wniosek magistratu, przyjęła oferty pp. Józefa Wiśniewskiego i Jakóba Olejaka na dostawę mebli i sprzętów dla nowej szkoły przy Rynku Kleparskim.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadszedł obraz Jana Styki „Witold wobec palącego się Kowna“. Równocześnie wystawił p. Styka portret własny.

Przypominamy jutrzejszy f e s t y n w p a r k u dra J o r d a n a n a D o m P o l s k i n a G ó r n y m Ś l ą s k u! Patryotyczna publiczność nasza pospieszy z pewnością licznie, aby przyczynić się do zacnego celu. Komitet dołożył starań, aby uczestnicy się nie znudzili.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Bossowski, rodem ze Stryszawy, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw; p. Ernest Farnik, nauczyciel gimnazyum polskiego w Cieszynie, rodem z Cierlicka na Śląsku austryackim, stopień doktora filozofii.

Wiadomości osobiste. Dr Kazimierz Chłędowski. b. minister dla Galicyi, bawi w Krakowie.

Wycieczkę do Bielan urządza jutro stow. drukarzy i litografów „Ognisko„. Program urozmaicony. Muzyka przygrywać będzie od godziny 2 popołudniu.

P. Gustaw Fiszer — jak donieśliśmy wczoraj — urządza wieczorki monologowe dziś i jutro w sali „Sokoła“. Niewątpliwie sala zapełni się łaknącą śmiechu publicznością.

Biuro Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie przeniesionem zostało z dniem 1 lipca do domu przy ulicy Gołębiej l. 18.

Zjazd koleżeński uczniów c. k. wyższej szkoły realnej w Krakowie, którzy w r. 1882 zdali egzamin dojrzałości, odbył się 2 b. m. i wypadł bardzo ładnie. Właściwa uroczystość rozpoczęła się mszą św., odprawioną na Wawelu przez ks. kan. Flisa, poczem uczestnicy w liczbie 25 osób zwiedzali katedrę i grobowce królów polskich. Stąd udali się do gmachu szkoły realnej przy ulicy Studenckiej, zwiedzili zakład główny, oraz filię tejże szkoły przy ul. Granicznej.

O godz. 2 popołudniu odbył się wspólny obiad w hotelu „pod Różą“, podczas którego wnoszono liczne toasty: komitetu miejscowego, inicyatorów zjazdu, radcy szkolnego dra L. Germana, jako długoletniego gospodarza klasy — i wysłano zaraz do niego telegram, podpisany przez wszystkich uczestników zjazdu.

Od nieobecnych kolegów nadeszło 15 telegramów i wiele listów, które zostały odczytane.

Po obiedzie uczestnicy fotografowali się w zakładzie p. T. Jabłońskiego, a za tło do tejże fotografii służył dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej.

Wkońcu nastąpiła wycieczka do Bielan, celem zwiedzenia miejscowego zakładu wodociągowego i powrót do hotelu, gdzie w restauracyi p. S. Majewskiego nastąpiło pożegnanie przy wspólnej kolacyi.

Uczestnicy przyrzekli zjechać się w 1907 roku i uroczyście obchodzić 25-letni jubileusz opuszczenia ław szkolnych.

Skarcić należy woźnego, który pełni służbę u kierownika Magistratu p. radcy Golińskiego. Woźny ten na własną, zdaje się, rękę wydaje zarządzenia wedle swego humoru. Dziś zgłosił się jeden rzemieślnik z żądaniem podpisu na karcie wyzwolin. Woźny przywitał go słowami: „My tu w sobotę i w niedzielę mamy święto; proszę przyjść w poniedziałek“ i rzemieślnika do biura radcy wpuścić nie chciał. Dopiero za protekcyą jednego z urzędników przypuszczono owego rzemieślnika do biura radcy, który kartę wyzwolin podpisał.

Możeby należało pouczyć owego woźnego, że powinien być grzecznym i nie utrudniać interesantom przystępu do biura radcy, do czego mają najzupełniejsze prawo.

Pokąsani przez psy. Wczoraj o godz. 9 wieczór zgłosili się na stacyę ratunkową dwaj chłopcy, jeden 12, drugi 14-letni, pokąsani lekko przez psa, z którym bawili się na plantacyach.

Dzisiaj znów o pół do 10 rano przyszedł na stacyę ratunkową woźny z urzędu telegraficznego, Kazimierz Górnikiewicz, który, gdy zbliżał się do bastyonu Nr. 5 z telegramem, został pokąsany w nogę przez psa, należącego do pewnego wachmistrza. Dosyć znaczną ranę natychmiast opatrzono.

Nie wyrzucajmy milionów na śmiecie! Z takim apelem zwraca się kupiec tutejszy p. J. Iwanicki do młodzieży szkolnej, akademików, techników, nauczycieli itd., aby przy spożywaniu owoców nie wyrzucali ziarnek i pestek z czereszeń, wiszeń, śliwek, jabłek, gruszek, gdyż ziarnka te i pestki mogą kiedyś kraj nasz wzbogacić o miliony. Proponuje, aby po powiatach zorganizowano komitety, któreby się zajęły zbieraniem nasion owoców, następnie sadzeniem ich. Sadzeniem niech się zajmie komitet z pomocą nauczycieli ludowych razem z dziatwą szkolną w październiku, a sadzić tylko tam, gdzie nikt nie kosi, gdzie bydło nie zachodzi.

P. Iwanicki oblicza tak: mamy 76 powiatów, na każdy powiat sprowadzimy 20 kilogr. ziarnek, jeden kilogr. ma 35.000 ziarnek, a zatem w każdym powiecie zasadzimy 700.000 ziarnek sprowadzonych, a drugie tyle uzbieranych, doliczmy do tego kostki, ze wszystkich pestkowych owoców — będziemy mieli w każdym powiecie posadzonych blisko 2 miliony ziarnek. Niech zejdzie tylko połowa ziarnek, a będziemy mieli 1 milion drzewek, co stanowi ogromny rezultat. Jaki będzie dochód? Otóż po 10 latach można liczyć z każdego drzewka przeciętnie po 50 hal., po 15 latach około 1 korony, a w 20 roku 2 korony dochodu. Jeżeli 20 prc. skonsumujemy, to jeszcze 80 prc. możemy jako różne przeroby eksportować na północ, a pamiętajmy o tem, że kto prędzej opanuje rynki tamtejsze, ten pozostanie prawie na zawsze ich panem, tu nam ani Ameryka, ani Indye konkurencyi nie zrobią. Postępując w ten sposób, damy krociom rąk zajęcie i część ludności nie będzie głodować i uciekać na zarobek do Niemiec lub Ameryki.

P. Iwanicki umieścił przed swym sklepem w hotelu Żorża skrzynkę na kostki i ziarnka i podjął się zbierania ich w całym Lwowie.

Piękna myśl p. Iwanickiego zasługuje na poparcie.

H. K. T. czyli Malborczyk z ulicy Mostowej. Heinrich Schermann, Proprietäten-Lieferant, Krakau, Brückengasse, Nr 1. — Mój panie Henryku Schermannie, my tu nie znamy żadnego „Krakau“ ani „Brückengasse“, tylko — Kraków i ulicę Mostową.

Ekscelencye Ap. Jaworski i Wojciech Dziednszycki opuścili już Sejm i wyjechali na urlop. — Eksc. Biliński po kilku dniach pobytu w Sejmie jutro Lwów opuszcza. Dr Biliński zaniechał swej podróży do Stanisławowa, gdzie miał bawić w sprawie Banku austro-węgierskiego, a gdzie wyborcy jego domagali się, aby stanął przed nimi i złożył sprawozdanie poselskie.

Lekarze w Krynicy zawiązali „Stowarzyszenie lekarzy zakładu kąpielowego Krynica“. Na walnem zgromadzeniu odczytano statut stowarzyszenia, zatwierdzony przez namiestnictwo i wybrano wydział, w skład którego weszli pp.: dr A. Lorentski (prezes), dr M. Cercha (wiceprezes), dr Zarzycki (sekretarz) i dr W. Grabowicz (skarbnik).

Z Gorlic piszą nam: Zanotować należy z życia naszego małomiasteczkowego jeden fakt dość charakterystyczny. Wiadomo, że burmistrz p. Biechoński złożył urzędowanie i po ustąpieniu jego jedną z pierwszych uchwał naszej rady miejskiej był wybór 2 delegatów, którzy w imieniu miasta pertraktować mieli z Radą szkolną okręgową w sprawie utworzenia szkoły wydziałowej żeńskiej, co do której inicyatywa wyszła ze samej Rady szkolnej okręgowej, a której brak był w stosunku do liczby ludności i w stosunku do innych równorzędnych miast — anachronizmem. Pragnąc anachronizm ten, dla dobra żądnych oświaty i kształcenia dzieci — mieszkańców usunąć, sama Rada szkolna zaproponowała miastu utworzenie 2 wyższych klas. Jednak o dziwo! — spotkała się z opozycyą rady miejskiej do tego stopnia, iż delegaci, którzy się podjęli tej ubolewania godnej misyi, oświadczyli inspektorowi szkolnemu, iż miasto żadnego ciężaru nawet w formie wynajęcia klas, dla rozszerzenia szkoły ponosić nie myśli. Ci sami delegaci i ta sama rada miejska, na każdem prawie posiedzeniu swojem, nie mają dość słów na wyrazenie ubolewania, że miasto nasze, przez władze rządowe po macoszemu traktowane, żadnej wyższej szkoły otrzymać nie może.

Teraz nie wiedzieć, czy się ojcom miasta rozchodzi o możność wyższego kształcenia swych dzieci, o oświatę, czy zwiększenie konsumcyi i możność podniesienia czynszów? (bo szkoła wydziałowa nie da tyle rodzin, ile np. szkoła realna).

Brody, 4 lipca. Poseł Byk przyjechał do nas na kilka godzin, by wspólnie z komitetem tut. obywateli radzić nad podźwignięciem miasta z upadku. Wyłonił się projekt, aby uprosić rząd o darowanie długu, zaciągniętego na budowę koszar, który wynosi obecnie, po spłaceniu już kilkunastu rat, około 300.000 koron. Skoro koszary te będą wolne od długu, można będzie zaciągnąć pożyczkę na budowę nowych... koszar.

P. Witold Reger — jak donosi „Naprzód“ — skazany został przez sąd w Jarosławiu na miesiąc aresztu za „krytykę urzędnika, popełnioną na zgromadzeniu ludowem“. Wyrok wydany został zaocznie; jako świadkowie zeznawali dwaj komisarze powiatowi.

Odnowienie wieży Jasnogórskiej. Z liczby projektów konstrukcyi żelaznej nowej wieży na Jasnej Górze, dostarczonych przez siedm firm fabrycznych, komitet budowy wieży uznał za najlepszy i najodpowiedniejszy do wykonania projekt firmy „Gostyński i Sp.“ w Warszawie, sporządzony przez inżyniera tej fabryki, p. Piątkowskiego.

Pożar. W Kamieńcu litewskim, niedaleko Brześcia, dnia 1 b. m. szalał pożar. W ciągu dwóch godzin zgorzała połowa miasteczka. Około 200 domów w rynku stało się pastwą płomieni. Kościół, cerkiew i apteka ocalały. Szkody ogromne, a kilkaset rodzin pozostało bez chleba i dachu.

Wartość człowieka w oczach ces. Wilhelma II. Ciekawą rozmowę między cesarzem Wilhelmem a księciem Zdzisławem Czartoryskim podają gazety warszawskie:

Przed kilku laty w erze ugodowej na obiedzie u kanclerza książę Zdzisław Czartoryski był przedstawiony cesarzowi. Monarcha wyraził wówczas życzenie, aby ks. Czartoryski „zapisał się u dworu“. Koło polskie gorąco namawiało ks. Czartoryskiego, aby korzystał ze sposobności zbliżenia się do monarchy. Ks. Czartoryski uległ tedy namowom Koła i zapisał się „u dworu“ i otrzymał zaproszenie na bal. Podczas wielkiego „cercle'u“ w białej sali podszedł do niego cesarz Wilhelm.

— W jakiej okolicy książę mieszkasz? — zapyta.

— Między Poznaniem a Wrocławiem, w okręgu rawickim.

— Ach, Rawicz, wiem.., Książę znasz oficerów tamtejszych?

Ks. Czartoryski, zaskoczony pytaniem, odpowiedział wymijająco.

— Czy często m o i oficerowie bywają u księcia?

Na to odpowiedź brzmiała krótko a stanowczo:

— Nie, wcale nie bywają.

Wtedy cesarz spojrzał na księcia obojętnie i zapytał:

— Czy książę sadzisz więcej buraków, czy też siejesz pszenicy?

I na tem skończyła się rozmowa.

W oczach władcy Niemiec widocznie tylko ci obywatele zasługują na względy, którzy albo sami są oficerami, albo przynajmniej z oficerami obcują.

Obłuda niemiecka. Przytoczyliśmy niedawno list znanej firmy berlińskiej R u d o l f H e r t z o g do pewnej Polki w Królestwie, która z powodu antypolskiej polityki zamierzała zerwać stosunki z wszystkimi dostawcami niemieckiemi. W liście tym zapewniał Hertzog, że jego firma z polityką nic niema wspólnego, a polskim swym odbiorcom stara się zadość uczynić przez polskie katalogi, druki i polską obsługę. Gdy atoli część prasy niemieckiej ostro zaatakowała Hertzoga za to rzekomo niegodne zachowanie się i zbytnią uległość wobec Polaków, ogłosili właściciele firmy następujące uniewinnienie:

„List podobnej treści do pewnej odbiorczyni w Polsce w marcu tego roku, z detalicznej ekspedycyi wprawdzie wysłany został, stało się to atoli bez wiedzy (!) administracyi zakładu. Odnośny korespondent nadał też w swej nader wielkiej gorliwości (Uebereifer) listowi tak uniżoną formę, jakiej administracya nigdy nie byłaby aprobowała. List został dla tego bez przeszkody wysłany, ponieważ na nieszczęście nie przedłożono go administracyi. Rudolf Hertzog, Max Hartenstein“.

Firma Rudolf Hertzog ma na składzie piękne bławaty i wszelkie, „modne“ towary niewieście. — Jeżeli jednak po tem oświadczeniu którakolwiek Polka sprowadzi od tej firmy choćby drobnostkę, da dowód, że nie ma należytego poczucia osobistej i narodowej godności.

Pożar fabryki. W Paryżu warsztaty zjednoczonych fabryk lamp elektrycznych padły wczoraj ofiarą płomieni. Szkoda wynosi przeszło 2 miliony franków. 700 robotników zostało bez zajęcia.

Sprawa Humbertów. Z Paryża donoszą: W sprawie Humbertów donoszą, że w drukarni, drukującej renty francuskie, przedsięwzięto rewizyę. Pani Humbert bowiem pokazywała swym ofiarom liczne renty i w ten sposób wyłudziła pożyczki. Pani Humbert posiadała kilka rent prawdziwych, a wierzycielom swym pokazywała falsyfikaty na 300 do 500 tysięcy franków.

W internacie dla uczniów męskiego seminaryum nauczycielskiego w Krakowie jest z początkiem przyszłego roku szkolnego 30 bezpłatnych miejsc do obsadzenia. Uczniowie kursu przygotowawczego nie będą przyjmowani. Podania z dołączeniem ostatniego świadectwa szkolnego wnieść należy do kancelaryi dyrektora seminaryum, najdalej po dzień 22 lipca b. r.

Mianowania. Minister skarbu zamianował koncepistów skarbowych Stanisława Sałatę i dra Józefa Thumena komisarzami skarbu w ministerstwie.

Konkurs. Na posadę notaryusza w Bukowsku rozpisany jest konkurs z terminem do 20 b. m.
(„Gazeta Lwowska“ Nr 152.)

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył dr P. 2 K.
Urzędnicy sądowi w Krzeszowicach złożyli: na szkołę polską w Białej 1 K 55 h, na gimnazyum polskie w Cieszynie 1 K 55 h.
Dla sierót unickich złożyli: dr P. 4 K, Bronisława Passendorfer 2 K, T. Bieniedzka 1 K 40 h.

Repertoar Teatru ludowego.

W niedzielę 6 lipca po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem: „Podróż po Warszawie“.

Z kalendarza. W niedzielę 6 lipca: Izaasza pror. i Dominiki p.; w poniedziałek 7 lipca: Cyryla i Metodego iOdona bb. ww.; we wtorek 8 lipca: Elżbiety kr. wd. i Eugeniusza.

Wschód słońca 6 lipca o godzinie 3 minut 40, zachód o godzinie 7 minut 48 długość dnia godzin 16 minut 8

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4-go lipca pochmurnie; termometr od + 9·2 C. doszedł do + 20·3 C.; barometr wysoko, z ruchem na dół.

Dnia 5-go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 745·2 mm, termometru + 15·6 C.

Wiatr zachodnio-północno-zachodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Marya Konopnicka**: P o e z y e. Serya I. „Fragmenty“, Serya II. „Helenica“. Warszawa 1902. Nakład Gebethnera i Wolffa.

W roku jubileuszowym znakomitej poetki wystąpili właściciele jej utworów z pożądanem i wielce pożytecznem wydawnictwem, które niezawodnie znajdzie szerokie rozpowszechnienie i przez wielbicieli talentu Konopnickiej z wielką powitanem będzie radością. Po wyczerpaniu pierwszego wydania poezyj Konopnickiej, sporządzono w przytoczonych wyżej dwóch tomikach nowe wydanie najcelniejszych, z poprzedniego czterotomowego wydania wybranych, jej utworów i dano w ten sposób wielbicielom talentu jubilatki, wiązankę pereł jej poetyckiego natchnienia, ugrupowanych tym razem według treści. Tym sposobem w pierwszym tomie znalazły się fragmenty liryczne rozmaitej treści, podniosłego nastroju, w tomie drugim zaś wszystkie poezye osnute na motywach starogreckich i rzymskich, oraz poezye liryczno-epickie treści egzotycznej lub z naszych dziejów zaczerpniętej. Forma zewnętrzna nowego wydania, zręczna i estetyczna przyczyni się do powodzenia tego pięknego i na czasie podjętego wydawnictwa.

Dział ekonomiczny.

Ze zjazdu delegatów Kółek rolniczych. Z Tarnowa donoszą:

Ze zjazdem delegatów „Kółek rolniczych“ połączona została, staraniem Towarzystwa okręgowego rolniczego urządzona, wystawa przeglądowa. Delegaci obecni byli przy premiowaniu wystawców, a w szczególności delegaci włościanie z zajęciem oglądali piękne okazy bydła i koni, jak również baczną uwagę zwrócili na wystawione maszyny rolnicze wyrobu krajowego, a w szczególności Aleksandra Mordawskiego w Szalowy, Antoniego Waligóry w Starym Sączu, Karola Frelicha w Nowym Sączu i Braci Bartików w Tarnowie. Nie uszedł ich uwagi kurnik zarodowy, wystawiony przez p. Tadeusza Czajkowskiego, nauczyciela seminaryum nauczycielskiego.

Z wystawy pospieszyli delegaci na zwiedzenie ogrodu krajowej szkoły ogrodniczej, gdzie ich oprowadzali i uprzejmie objaśniali dyrektor szkoły p. Maciaszek i nauczyciele pp. Kurowski i Tabeau.

Na biesiadę ducbową złożyło się przedstawienie teatralne dla delegatów „Kółek rolniczych“, urządzone przez miejscowe Towarzystwo amatorskie i Towarzystwo muzyczne, odegraniem „Dramatu jednej nocy“ i sceny jednej z „Kościuszko pod Racławicami“, pieśniami narodowemi i obrazami z żywych osób.

Pożegnalna uczta zgotowana ze staropolską gościnnością przez Tarnowian pod przewodem kanonika ks. Bernackiego, ks. Pałki i prof. Tadeusza Czajkowskiego, otworzyła serca i umysły delegatów „Kółek rolniczych“, a z nich włościanin Józef Moryś z Łysej Góry zebrał wśród swoich podczas uczty 19 koron 10 hal. na rzecz Tow. „Szkoły ludowej“.

Zamówienia kolejowe. Komunikat ministerstwa kolei państwowych stwierdza, że wobec niekorzystnego położenia przemysłu maszynowego i żelaznego w Austryi, ministerstwo kolei wydało szereg zarządzeń, mających na celu nabycie materyałów, potrzebnych do budowy kolei i utrzymania ruchu kolejowego. I tak zamówiono w austryackich fabrykach lokomotyw i wagonów za 17 milionów koron. Na ten sam cel dyrekcye kolei państwowych otrzymały w b. r. kredyt około ćwierć miliona koron. Oprócz tego poczyniono bardzo znaczne zamówienia szyn i materyałów budowlanych dla budujących się obecnie kolei, między innemi także materyał na budowę mostów na linii L w ó w - S a m b o r - G r a n i c a w ę g i e r s k a za 270.000 koron i inne materyały budowlane dla tejże linii za sumę 1,202.500 koron.

Kolej Lwów-Sambor. Podług ogłoszenia, umieszczonego w „Wiener Zeitung“, rozpisane zostało wykonanie budowy podtorowej, robót torowych i nadtorowych na części kolei żelaznej Lwów-Sambor granica galicyjsko-węgierska, leżącej pomiędzy Samborem a granicą galicyjskowęgierską. Oferty przyjmuje dyrekcya budowy kolei (Eisenbahnbaudirection) w Wiedniu, VI, Gumpendorferstrasse, 10 — najdalej do godziny 2 w południe dnia 30 lipca 1902. — Warunki i inne podręczniki przejrzeć można w biurach pomienionej dyrekcyi, i w biurach kierownictwa budowy kolei we Lwowie, ulica Batorego, Nr 12.

Bank krajowy.

Lwów, 5 lipca. (Telegr.) Wczorajsze posiedzenie Wydziału krajowego, poświęcono głównie sprawie propozycyi, jaką Wydział krajowy ma uczynić Sejmowi co do wyboru członków Rady nadzorczej banku krajowego. Radę nadzorczą wybiera bowiem Sejm na przedstawienie Wydziału krajowego. — W tym roku są do obsadzenia 4 miejsca w Radzie nadzorczej, ustępują bowiem pp. A b r a h a m o w i c z Dawid, B o h d a n Hipolit, S z a j e r Karol. Wydział krajowy proponuje ponowny wybór tych trzech.

Czwarty ustąpi p. Józef M ę c i ń s k i, ponieważ został wybrany członkiem Rady zawiadowczej Banku hipotecznego. Otóż w miejsce p. M ę c i ń s k i e g o proponuje Wydział krajowy swego członka p. Kazimierza L a s k o w s k i e g o, który po wyborze do Rady nadzorczej Banku krajowego złoży mandat członka Wydziału krajowego. Ustąpienie p. Laskowskiego wiąże się ze zmianą w składzie dyrekcyi banku krajowego, w której jako trzeci dyrektor fungował p. Hipolit B o h d a n. Ponieważ p. B o h d a n z powodu wieku oświadczył stanowczo, że dłużej obowiązków tych pełnić nie będzie, w miejsce więc p. Bohdana wejdzie p. Laskowski w skład dyrekcyi Banku krajowego, delegowany przez Wydział krajowy do pełnienia obowiązków prezesa dyrekcyi. Skutkiem ustąpienia p. Laskowskiego z Wydziału krajowego nastąpiłby jeszcze przed rozejściem się Sejmu wybór jednego członka Wydziału stałego Sejmu.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 4-go lipca 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 19·40 do 19·80. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 16·— do 16·60. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 14·50 do 14·80. Owies z opłatą akcyzową od 17·50 do 18·—. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od 6·— do 7·30. Słoma od 5·60 do 6·—. Koniczyna od 8·— do 8·40. Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 5·20. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·40 do 1·80. Masła za garniec od 5·— do 6·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·90. Wyka za 100 klg. od —·— do 16·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—.

Na targ w Podgórzu doprowadzono d. 4 lipca 1902 bydła rogatego sztuk 294, cieląt sztuk 210, nierogacizny 88.

Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 K do 68 K, średniej jakości od 62 kor. do 64 K, cieląt od 56 do 78 K, trzody od 76 do 80 kor.

Budapeszt, 5 lipca. Pszenica na październik od 7·34 do 7·35. Żyto na październik od 6·24 do 6·25. Owies na październik od 5·68 do 5·69. Kukurydza na lipiec od 4·90 do 4·91. Kukurydza na sierpień od 5·01 do 5·02. Kukurydza na maj od 5·10 do 5·11. Rzepak na sierpień od 11·10 do 11·20.

Oferty mierne, chęć kupna osłabiona.

Kronika lwowska.

Lwów, 4 lipca.

Rocznica bitwy grunwaldzkiej. Ze Lwowa telegrafują: Wczoraj w sali magistratu odbyło się zebranie komitetu w sprawie obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem; ustalono program: Dnia 13 b. m. rozpocznie uroczystość pobudka muzyki narodowej o godz. 6 zrana. — O godz. 10 zrana nabożeństwa w kościołach z kazaniami zastosowanemi do chwili. O godz. 12 w południe odbędzie się odczyt dra C z o ł o w s k i e g o w teatrze miejskim za zaproszeniami bezpłatnie. Równocześnie odbędą się odczyty po szkołach we wszystkich dzielnicach miasta. Wieczorem odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie poprzedzone odczytem. Osobną odezwą wezwie komitet mieszkańców miasta, aby pozamykali sklepy i dekorowali domy. — Wieczorem iluminacya.

Jubileusz Konopnickiej. W lokalu „Czytelni kobiet“ zebrało się wczoraj kilkadziesiąt osób w sprawie jubileuszu Konopnickiej. Przewodniczyła pani Wechslerowa, która zakomunikowała, że główny obchód odbędzie się w Krakowie. Komitet krakowski odbył posiedzenie 29 z. m. i uchwalił zaproponować, aby obchód krakowski odbył się d. 20 października, poczem dopiero mogłyby się odbyć obchody w innych miastach. Na obchód główny zjechać się mają przedstawiciele z całej Polski. W Zakopanem odbędzie się w sierpniu konferencya wszystkich komitetów (t. j. krakowskiego, warszawskiego, poznańskiego, górno-śląskiego i lwowskiego). Program obchodu krakowskiego przedstawia się następująco: W dniu 20 października odbędzie się nabożeństwo, następnie pochód delegacyi z kościoła do

przeznaczonej sali, gdzie chór powita jubilatkę i nastąpią przemowy delegatów głównych komitetów obchodu, wręczenie darów i adresów. Zakończy chór. Po wspólnym obiedzie odbędzie się galowe przedstawienie w teatrze, a 21 października ma się odbyć przedstawienie w teatrze ludowym.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono wziąć udział w konferencyi w Zakopanem i zaproponować komitetowi krakowskiemu, ażeby decyzya co do tego, jaki dar ofiarować p. Konopnickiej, zapadła dopiero na konferencyi delegatów wszystkich komitetów podczas obchodu w Krakowie, gdyż dopiero wówczas wiadomem będzie, jakimi funduszami rozporządzać będzie komitet. Następnie rozwinęła się bardzo ożywiona dysknsya nad terminem głównego obchodu w Krakowie. Wyrażono jednomyślnie opinię, że termin zaproponowany przez komitet krakowski (na 20 października) jest bardzo niefortunny z najrozmaitszych względów i uchwalono zaproponować, aby obchód ten odbył się w Krakowie najpóźniej 8 września.

Sprawą wydawnictwa popularnego o Konopnickiej, jakoteż obchodem jubileuszowym we Lwowie zajmie się komitet.

Podczas obchodu lwowskiego w teatrze wygłosi słowo wstępne p. Kasprowicz i odegraną zostanie kantata Niewiadomskiego.

Wydział lekarski we Lwowie urządza trzytygodniowy kurs dla lekarzy, który rozpocznie się w pierwszej połowie października.

„Kraj“. Pod taką nazwą założyli szewcy lwowscy Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką, mające na celu dźwignięcie tego rzemiosła we Lwowie. Idzie mu głównie o wyrwanie rzemieślników z zawisłości od handlarzy skór i walkę z napływem obcych fabrykatów do kraju. Towarzystwo ma zamiar urządzić dla swych członków rzemieślników wspólne warsztaty o wspólnych maszynach i przyrządach, zatrudniać szewców w domu na wspólny rachunek, umożliwić im sprzedaż obuwia we wspólnych magazynach i t. d. W celu nagromadzenia znaczniejszych kapitałów wydało nowe Towarzystwo odezwę do wszystkich, którym rozwój przemysłu krajowego leży na sercu, z prośbą, by przystępowali do Towarzystwa z udziałami po 50 koron, spłacanemi częściowo. Kto wpłaci ten udział, zyskuje wszystkie statutem określone prawa, jakoteż możność nabywania wyrobów Towarzystwa po kosztach produkcyi. Zgłoszenia przyjmuje „Akcyjny Bank związkowy“ przy ulicy Trzeciego Maja l. 7.

Gmach Banku krajowego. Duży dom dwupiętrowy na rogu ulicy Kościuszki i placu Smolki, przytykający jedną stroną do gmachu Banku krajowego, rozpoczęto burzyć. Na jego miejscu wybudowanym zostanie gmach Banku krajowego.

Egzamin z rachunków kupieckich, oraz z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej złożyli w tut. szkole politechnicznej: pp. Mrowec Bolesław ze Lwowa, Gorzkowski Józef z Krakowa, Ścierański Józef ze Lwowa, Głownia Andrzej z Krzeszowic, Seweryn Adam z Krakowa, Brachowski Paweł z Warszawy, Głowacki Leon z Chrzanowa.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę 6 lipca: „Dramat Kaliny“ Kaweckiego.
W poniedziałek 7 lipca: „Nieznajoma“, komedya Gavault i Henryka Berra.
We wtorek 8 lipca: „Weronika“, operetka Messagera.
We środę 9 lipca: „Nieznajoma“, komedya Gavaulta i Berra.
We czwartek 10 lipca: „Piękna z Nowego Jorku“ Kerkera.

(Telefonem).

Pierwsi doktorzy „rerum technicarum“.

Lwów, 5 lipca. W auli politechnicznej odbyła się dziś uroczysta promocya pierwszych doktorów nauk politechnicznych, starszego inżyniera Wydziału krajowego i docenta Jana Blautha i inżyniera Michała Kornelli. Na uroczystość przybyli arcybiskupi: Bilczewski, Szeptycki i Teodorowicz, namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, rektorowie uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, całe grono profesorów obu wyższych zakładów naukowych lwowskich w komplecie, posłowie sejmowi, publiczność i słuchacze politechniki.

Pierwszy przemówił rektor Dziślewski, następnie zabrał głos namiestnik Piniński.

Dziekan dr Kępiński przedstawił działalność dotychczasową obu doktorandów.

Promotor Niedźwiecki wręczył doktorom dyplomy.

Dr Blauth podziękował za odznaczenie, za które wywdzięczy się dalszą jak najbardziej sumienną pracą dla dobra kraju.

Uroczystość zakończył przemówieniem marszałek hr. Potocki.

O biało czerwoną chorągiew.

Lwów, 5 lipca. Przed uroczystością na politechnice omal nie przyszło do awantury, a to z powodu następującego: Na dachu techniki wywieszono trzy chorągwie, na środku państwową (czarno-żółtą), a po bokach czerwono-niebieską (galicyjską) i niebiesko-żółtą (ruską). Skoro młodzież ujrzała to rozmieszczenie kolorów, zaprotestowała przeciw brakowi biało-czerwonej chorągwi tak energicznie, że w ciągu 5 minut woźny politechniki zdjął chorągiew czerwono-niebieską, a na jej miejsce wywiesił biało-czerwoną.

W sprawie zniesienia propinacyi.

Lwów, 5 lipca. Dziś przed południem obradowali w sali radnej ratusza delegaci stałej komisyi 30 miast nad projektem ustawy o zniesieniu propinacyi.

Przewodniczył burmistrz m. Przemyśla dr Doliński, a sprawę ustawy, znoszącej propinacyę w miastach, referował dr Dworski z Przemyśla.

Krótką dyskusyę wywołał wniosek dra Steiermana o odroczenie obrad nad tą sprawą, gdyż do wygaśnięcia prawa propinacyi pozostaje jeszcze 8 lat. Wskutek opozycyi przeciw temu wnioskowi dr Steiermann cofnął go.

Następnie referent omawiał szczegółowo projekt ustawy, poczem wywiązała się dłuższa dyskusya.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Czarny Dunajec, 5 lipca. Adwokat dr Mieczysław Massatsch umarł dzisiaj; pogrzeb w poniedziałek rano.

Falknów, 5 lipca. W kopalniach należących do firmy „Jan Dawid Stark“ wybuchł strejk górników. Strejkuje około 800 robotników.

Zwołanie Rady państwa.

Praga, 5 lipca. „Politik“ dowiaduje się, że Rada państwa zwołana zostanie na 16 września.

Prokuratorowie w służbie germanizacyi.

Bochum, 5 lipca. Władze górnicze okręgów nadreńsko-westfalskich rozporządziły, że wolno zatrudniać w kopalniach tylko tych robotników Polaków, którzy płynnie władają językiem niemieckim. Prokuratorowie popierają to zarządzenie w ten sposób, że każdego robotnika, mającego sprawę w sądzie, który oświadczy, że po niemiecku nie rozumie, denuncyują zaraz władzy górniczej.

Król włoski jedzie do Rosyi.

Rzym, 5 lipca. Dziennik „Capitale“ donosi, że król w przyszły wtorek lub środę wyjeżdża do Rosyi. Król przejedzie przez Tyrol, Saksonię do Wilna, a stamtąd wprost do Petersburga. Powrót nastąpi tą samą drogą. Król będzie przez trzy dni gościem dworu rosyjskiego, a mianowicie jeden dzień w Peterhofie, jeden dzień w Petersburgu, a trzeci dzień na manewrach. To samo pismo donosi, że car Mikołaj przybędzie do Rzymu w pierwszej połowie października.

Petersburg, 5 lipca. „Nowoje Wremia“ wita zapowiedziane odwiedziny króla włoskiego na dwór rosyjski jako pocieszający dowód, że trójprzymierze nie stoi wcale na przeszkodzie przyjaznym stosunkom między Petersburgiem a Rzymem.

Medyolan, 5-go lipca. „Corriere de la Sera“ donosi, że król włoski w powrocie z Petersburga zjedzie się na krotką chwilę w Insbruku z cesarzem austryackim.

Rzym, 5 lipca. „Patria“ donosi, że król włoski odwiedzi także króla Edwarda i prezydenta Loubeta, może już w jesieni.

Spotkanie się monarchów.

Wiedeń, 5 lipca. Król włoski Wiktor Emanuel wróci z Rosyi przez Tyrol, w Insbruku spotka się z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Anarchista przed sądem.

Neapol, 5 lipca. Wczoraj rozpoczęła się tu rozprawa przeciw Guerriero, który dnia 25 maja rzucił kamieniem na pociąg dworski, w którym znajdowała się para królewska. Na podstawie orzeczenia lekarskiego rozprawę odroczono celem zbadania stanu umysłowego oskarżonego.

Podczas przesłuchania przyznał się Guerriero, że był karany za kradzież i oświadczył, iż był karany za kradzież i oświadczył, iż jest anarchistą. Miał zamiar zamordować króla. Gdyby był miał pieniądze, byłby sobie kupił rewolwer.

Zamknięcie szkół klasztornych.

Paryż, 5 lipca. W Izbie deputowanych Cochin interpeluje w sprawie ostatniego rozporządzenia, nakazującego zamknięcie 135 szkół kongregacyjnych.

Prezydent gabinetu Combes oświadczył, że szkoły te otwarto bez zezwolenia władzy, co wobec nowej ustawy jest zabronionem. Minister także w przyszłości będzie tak samo postępował i do wydanego zarządzenia dołączyć zamierza jeszcze nowe. (Burzliwe oklaski na lewicy).

Izba uchwaliła 309 głosami przeciw 218 mowę Combesa ogłosić plakatami.

Ribot przedkłada porządek dzienny, przekazujący sądom sprawę tych szkół. Combes zwalcza ten porządek dzienny. Dulief przedstawia porządek dzienny wyrażający rządowi zaufanie. Combes przyjmuje ten porządek, poczem porządek dzienny Ribota odrzucono 321 głosami przeciw 216, a przyjęto porządek dzienny Duliefa 333 głosami przeciw 210 głosom.

Gabinet Combesa odniósł świetne zwycięstwo.

Choroba króla Edwarda.

Londyn, 5 lipca. Biuletyn o stanie króla opiewa: Król przepędził noc i rano doskonale. Jest wesoło usposobiony, czuje się o wiele silniejszym. Cieszymy się — podnosi dalej biuletyn — iż możemy donieść, że sądzimy, iż królowi nie grozi obecnie żadne niebezpieczeństwo. Dlatego wydawanie wieczornych biuletynów będzie wstrzymane. Treves. Laking. Barlow.

Skutki długiej wojny.

Londyn, 5 lipca. Z Transwaalu donoszą, że nowo instalowane sądy angielskie będą miały wiele ciekawych procesów o dwużeństwo. Mianowicie wiele żon boerskich które otrzymały wiadomość o śmierci swych mężów, powychodziło drugi raz za mąż. Obecnie mężowie ich, rzekomo polegli, powracają i domagają się rozwiązania tych drugich małżeństw.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol, 5 lipca. Wojsko tureckie rozbiło pod Patili resztę oddziału bułgarskiego, przyczem poległo 30 Bułgarów.

Powstanie w Chinach.

Londyn, 5 lipca. Z Szangaju donoszą, że powstanie wzmaga się i ogarnia sąsiednie prowincye.

Z Sejmu krajowego.

Lwów, 5 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu otrzymali urlopy do końca sesyi Ap. Jaworski i Starzyński.

Protest, wniesiony przeciw wyborowi Mazikiewicza, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania, a pismo sądu bialskiego o wydanie ks. Stojałowskiego przekazano komisyi prawniczej.

Stojałwski zgłosił wniosek w sprawie założenia szkoły przemysłowej sukienniczej w Białej.

Cieński interpelował w sprawie urządzenia przewozu prądowego na Dniestrze w Kścieczku;

Jabłoński interpelował w sprawie drobnej sprzedaży napojów spirytusowych w naczyniach zamkniętych;

Krempa w sprawie niewypłacenia gospodarzom gminy Żabno wynagrodzenia za wybitą z powodu pomoru nierogaciznę;

Szponder o niewykonywanie ścisłe ustawy o opilstwie;

Bednarski w sprawie napisu „Neumarkt“, znajdującego się na stacyi kolejowej w Nowym Targu.

Stapiński uskarża się, że w protokole stenograficznym posiedzenia sejmowego zapisano jego wniosek nagły w sprawie protestu przeciw mowie malborskiej w ten sposób, że przytoczono tylko samą treść, a nie przytoczono uzasadnienia wniosku, co się sprzeciwia regulaminowi.

Marszałek odpowiada, że protokoł owego posiedzenia jest już przyjęty, więc zmian w nim czynić nie można, a następnie, że sekretarz Urbański odczytał wówczas tylko samą treść wniosku, więc tylko to znajduje się też w protokole stenogr.

Stapiński zaznacza, że uzasadnienie również było odczytane.

Urbański stwierdza, że uzasadnienia tego wniosku nie czytał, a to dlatego, iż wniosek ten nie był poparty przez 15 posłów, więc sądził, że zbytecznem jest odczytanie wniosku w całej osnowie. (Tem bardziej należało odczytać całą osnowę wniosku. Przyp. Red.).

Stapiński chciał jeszcze raz głos zabrać.

Marszałek oświadcza, że według regulaminu poseł nie może trzy razy w tejsamej sprawie przemawiać, chyba że Izba na to pozwoli. — Marszałek zapytuje Izby, która... odmawia.

Stapiński: Dziękuję panom. Na przyszłość będę inaczej pilnował regulaminu!

Z porządku dziennego odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowej szkole gospodarstwa lasowego za rok 1900/1 do komisyi gospodarstwa krajowego.

Przy wyborze uzupełniającym jednego członka komisyi wodnej wybrano posła Gorayskiego.

W myśl wniosku komisyi administracyjnej wezwał Sejm rząd do utworzenia posad geometrów przy każdym sądzie powiatowym oraz do założenia nowych ksiąg gruntowych przynajmniej w tych okręgach, gdzie połowa realności jest fałszywie wpisaną.

Rotter uzasadniał swój wniosek następującej treści:

A) wzywa się rząd, ażeby:

1) wziął pod rozwagę przekształcenie dzisiejszych szkół realnych przez rozszerzenie czasu nauki do lat 8 i wprowadzenie nauki języka łacińskiego, jako przedmiotu obowiązującego, a abituryentom takich zakładów przyznał prawo uczęszczania do wszelkiej kategoryi szkół wyższych w państwie w charakterze uczniów zwyczajnych;

2) zanim organizacya ta w szczegółach obmyślona i życie wprowadzoną byćby mogła — przyznał abituryentom dzisiejszych szkół realnych prawo uczęszczania w charakterze uczniów zwyczajnych na wydziały filozoficzny i medycyny uniwersytetu jak nie mniej na wydział rolniczy uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

B) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w sprawie założenia w Krakowie szkoły średniej 8-klasowej z obowiązkową nauką łaciny i rysunku, ale bez obowiązkowej nauki języka greckiego, której abituryenci mieliby wszystkie prawa uczniów gimnazyalnych, wszedł w rokowania z c. k. rządem i wszelkich dołożył starań o pomyślne w zasadzie tej sprawy załatwienie.

Również wdroży Wydział krajowy ewentualnie z c. k. rządem rokowania jak i czynnikami miejscowymi w kierunku zapewnienia szkole tej — przy jednoczesnem przyczynieniu się kraju — dostatecznych środków materyalnych i o skutku swoich zabiegów i starań zda Sejmowi sprawę na najbliższej sesyi.

Rotter wskazał na to, że w Prusiech, we Francyi i Rosyi zarzucono już dawno po długich ankietach szablon w szkolnictwie średniem, tylko jedynie w Austryi trzymają się owego „Zopfu“. Mowca gorąco zaleca, aby przynajmniej umożliwiono czynienie doświadczeń w kierunku jednolitej szkoły średniej bez greki, a z łaciną i rysunkami. (Oklaski).

Wniosek ten odesłała Izba do komisyi szkolnej.

Jerzy Baworowski uzasadniał swój wniosek, dotyczący poboru i przymusowego ściągania podatków. Mowca występuje przeciw dzisiejszej samowoli i anarchii (jak się wyraził) w dziedzinie ściągania podatków. Przytaczając szereg przykładów, mowca podnosi, że w każdym stosunku płatności, n. p. w handlu itp., płacący wie, za co płacić ma, tylko jedynie w urzędzie podatkowym jest to tajemnicą podatkową, skutkiem czego kontrybuent nieraz po kilka razy uiszcza jednę i tę samą należytość. Karty upominające wraz z procentami zwłoki stanowią prosty wyzysk lichwiarski ze strony skarbu państwa. Mowca uskarżał się w końcu na praktyki egzekutorów, którzy za zaległe podatki nie zajmują tego, co powinni, lecz to, co im pod rękę wpadnie.

Wniosek posła Baworowskiego odesłano do komisyi podatkowej.

Wniosek Merunowicza dotyczący wychodźtwa odesłała Izba do komisyi dla biur pośrednictwa pracy.

Z kolei uwzględniając petycyę powiatu Rzeszowa, upoważniono Wydział krajowy, aby przyznając subwencyę 33% na drogę gminną I klasy Łańcut—Nowa Wieś uwzględnił już w roku 1901 wybudowaną część tej drogi na przestrzeni 3 kilometrów.

Następnie uchwaliła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę, wcielającą gminę Załubieńce do powiatu nowosądeckiego do Nowego Sącza.

Sejm powziął na wniosek komisyi sanitarnej w sprawie sprawozdania Wydziału krajowego z czynności departamentu piątego za czas od 1 listopada 1900 do 31 października 1901 r., w sprawie wniosku Marsa, uchwałę z wezwaniem do rządu do oświadczenia się w sprawie budowy zakładów dla położnic w Krakowie i 2 szkół dla akuszerek w Galicyi, dalej w sprawie udzielenia subwencyi na szpitale w powiatach kossowskim i nadworniańskim, dalej z wezwaniem do rządu, aby przystąpił do szybkiej akcyi w sprawie uzupełnienia brakujących katedr i klinik na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego.

Dalej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał i wziął pod rozwagę naglącą sprawę, dotyczącą zdrowia publicznego. — Wreszcie, w myśl wniosku posła Marsa, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu powołać mieszaną ankietę, w celu zbadania, w jakim kierunku bez uszczerbku dla sprawy można przeprowadzić oszczędności, jakie są niezbędne w inwestycyach w szpitalnictwie krajowem, i w jaki skuteczny sposób urządzić można nadzór nad szpitalami, wreszcie, aby zmienić dzisiejszy system gospodarki funduszem krajowym na cele zdrowotne.

Na założenie wodociągów w gminie Wyspa powiatu rohatyńskiego przyznał Sejm zasiłek w kwocie 4250 K.

Wnioski posła Huryka i Barabasza o przyspieszenie regulacyi Bystrzycy przekazano Wydziałowi kraj. do zbadania.

Petycyę profesora Pieniążka o przeniesienie kliniki laryngologicznej w Krakowie do budynku, jaki opróżniony zostanie po oddaniu nowego pawilonu dla chorób zakaźnych, przekazała Izba Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia i załatwienia.

Brykczyński referował następnie sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie tępienia pomoru świń i zapobiegania szerzeniu się tej zarazy i postawił wniosek, aby Sejm, przyjmując do wiadomości to sprawozdanie, wezwał równocześnie rząd, aby a) wydał zarządzenia, przyspieszające tok urzędowania w sprawie orzekania o wynagrodzeniach należnych za świnie wybite, względnie przez komisye poborowe, na licytacyi sprzedane lub na rzecz państwa zawłaszczone, umożliwiając ich pełną wypłatę w terminie, oznaczonym w §. 8 cesarskiego rozporządzenia z dnia 2 maja 1899 (Dz. u. kr. nr. 81), a w szczególności, by wydał zarządzenie, by na poczet tych wynagrodzeń mogły być wypłacone bezwłocznie przez przedstawiciela rządu w komisyi pomorowej zaliczki w wysokości ¾ należnego wynagrodzenia.

b) zaopatrzył komisye pomienione w wagi do ważenia zwierząt zabitych;

c) pomnożył liczbę weterynarzy rządowych odpowiednio do rozległości kraju i liczebnego stanu trzody i bydła, tudzież by zorganizować skuteczną i ścisłą kontrolę nad działaniem i urzędowaniem weterynarzy na prowincyi;

d) aby dążył do podniesienia wykształcenia weterynarzy, szczególnie bakteryologii przez hojniejsze wyposażenie Akademii weterynaryi we Lwowie, oraz instytutu bakteryologicznego w Krakowie;

e) aby zalecił ścisłe przestrzeganie dezynfekcyi w zagrodach zapowietrzonych;

f) aby przeprowadzono reformy paszportowe dla świń.

Komisarz rządowy hr. Łoś prostował niektóre zarzuty sprawozdania.

Stojałowski krytykuje postępowanie weterynarzy.

Stapiński podnosi, że ustawy o pomorze świń doprowadziły do upadku chowu bydła. Dzieje się to z powodu fałszywej interpretacyi ustawy. Jako dowód upadku hodowli świń, przytacza mowca powiat krośnieński, gdzie w b. r. ludność w czasie świąt Wielkanocnych musiała sprowadzać szynki z Krakowa. Mowca stwierdza, że rząd nie rychło wypłaca należytości za wybite świnie.

Huryk podniósł niektóre nieprawidłowości w postępowaniu weterynarzy.

W głosowaniu wnioski przyjęto, z wyjątkiem dwóch ostatnich, które odesłano napowrót do do komisyi.

Obradowano następnie nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o upoważnieniu Wydziału krajowego do uzupełnienia zarządzeń maszynowych w gmachu sejmowym, wytwarzających światło elektryczne kosztem 30.000 koron. — Do głosowania nie przyszło, okazał się bowiem brak kompletu.

Po odczytaniu interpelacyi Stapińskiego w sprawie złej gospodarki gminnej w Budzanowie (Trembowla), zamknął marszałek o godz. 4 po południu posiedzenie, zaznaczając następne na wtorek godz. 10 rano.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Kursa wiedeńskie dziś nie nadeszły.

Berlin, 5 lipca. Zamknięcie giełdy o g. 4 m. 15. Austryackie kredyty ultimo 212·20. Austryackie koleje państwowe ult. 150·10. Disconto comandyt. ult. 185·25. Towarzystwo handlowe ult. 150·50. Warszawa-Wiedeń ult. 174·—. Tureckie losy ult. 111·75. Renta włoska ult. 103·40. Austryackie banknoty Kasa 85·30. Wiedeń krótki K. 85·15. Banknoty rosyjskie K. 216·10. Krótkie Nowy Jork K. 418·75. 4½% listy zastawne Królestwa Polskiego K. 100·25. Listy likwidacyjne Królestwa Polskiego K. 9?·40. Banknoty Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej K. —·—. Konsolidacya K. 9?·20. Lombardy ult. 17·20. Niemiecki bank państwowy K. 157·50. Akcye żeglugi hamburskiej ult. 105·90. Warszawa krótkie K. —·—.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 5 lipca 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 60
Franki papierowe	95 20	95 70
Dwudziestofrankówki w złocie	19 05	19 15
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 —	100 75
4% „ „ „ „	95 75	96 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101 25	102 25
4% „ „ „ „	96 75	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	96 25	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96 25	97 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 —	99 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96 75	97 75
4% „ miasta Lwowa	93 50	94 50
4½% „ „ „	101 —	102 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 —	103 —
4½% „ „ „ „	100 50	101 50
4% „ kolejowe	96 75	97 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	74 50	76 50
V. Akcye.		
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	— —	— —
„ „ hipotecznego „ „	540 —	545 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ kolei Karola Ludwika	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	586 —	570 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta pap.	101 50	102 —
4²/₁₀% „ „ srebrna	101 40	101 90
4% renta koronowa austryacka	99 60	100 —
4% „ „ węgierska	97 75	98 25
4% renta austracka w złocie	120 50	121 —
4% „ węgierska w złocie	120 40	120 90

Wawel i groby królewskie zwiedzać można codziennie o każdej porze dnia za zgłoszeniem się do kościelnego. Skarbiec zamknięty z powodu odnawiania.

Dom Matejki (Floryańska 41). Otwarty we czwartki, niedziele i święta od godziny 10 do 1 za opłatą 1 kor. Nadto można zwiedzać Dom Matejki w dniach i godzinach innych (prócz poniedziałków) za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem w „księdze darów“ opłaty 2 kor. od osoby. — Kustosz Domu mieszka w tejsamej kamienicy na III piętrze.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu za opłatą 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby.

Muzeum ks. Czartoryskich (ulica Pijarska) zwiedzać można we wtorki i piątki od 9—1, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum hr. Czapskich (ulica Wolska) zwiedzać można w poniedziałki, środy i piątki od 3 do 6 po południu.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.